

Dziś pierwszy dzwonek dla 4 mln uczniów

WARSZAWA (PAP). 20 bm. początek nauki w szkołach podstawowych. Po przeszło dwóch miesiącach wakacji w salach lekcyjnych zadźwięczy pierwszy dzwonek: w ławkach szkolnych zasiadzie ponad 4 mln uczniów szkół podstawowych.

Wielu uczniów wkroczy do nowo wybudowanych gmachów szkolnych, gabinetów lekcyjnych i świetlic. Prawie w każdej szkole w okresie wakacji prowadzono remonty i odświeżano wnętrza. Nie wszędzie jednak prace zostały zakończone, zwłaszcza na terenach dotkniętych powodziami trzeba było dopieścić w ostatniej chwili podejmować konieczne pa-

(Inf. wł.) W województwie krakowskim naukę rozpocznie 121 tys. uczniów, z tego ponad 17-tysięczna rzesza dzieci, które po raz pierwszy zasiadają do ławek szkolnych. Prawie połowa dzieci w wieku przedszkolnym uczęszczać będzie do przedszkoli, oddziałów i ognisk — w tym wszystkie 6-latków.

W województwie krakowskim tylko w jednym

prawy. Dlatego też w niektórych rejonach i szkołach terminy rozpoczęcia zajęć szkolnych zostały przesunięte. Bieżący rok jest kolejnym etapem wprowadzania reformy oświaty. Zostali nią objęci uczniowie klasy III. Przygotowano dla nich nowe pracownice szkolne, pomoce naukowe, komplety nowych książek do wszystkich przedmiotów. Łącznie zreformowanym programem nauczania objętych będzie w br. ponad 1,5 mln dzieci w klasach od I do III.

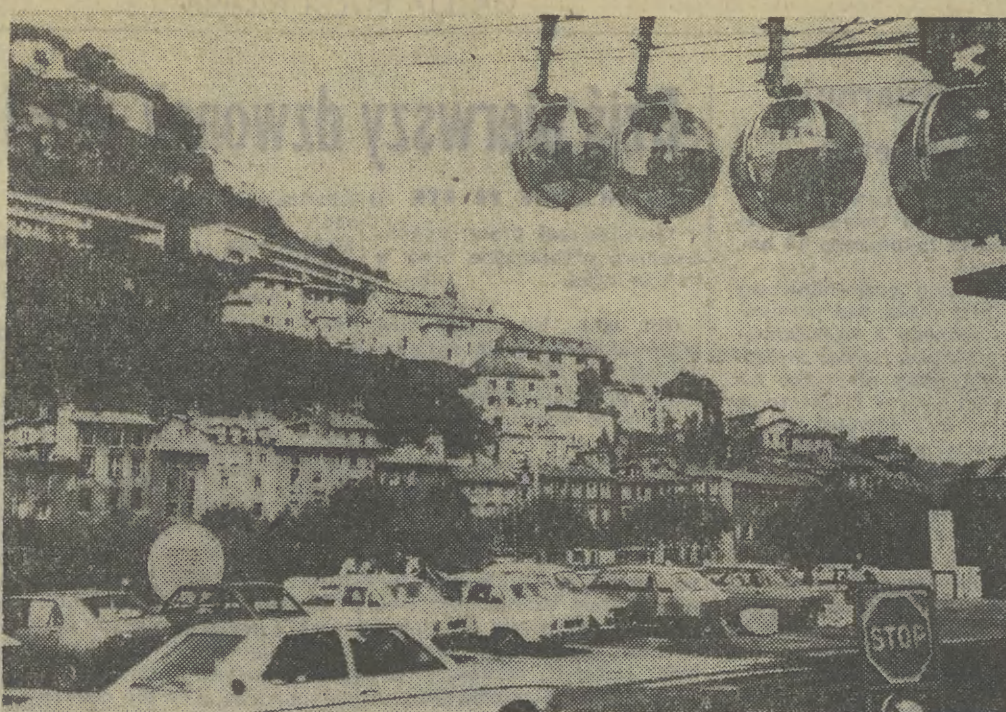
Po raz pierwszy podąży do szkoły ponad 560 tys. uczniów klas I.

wypadku zwrócono się do Kuratorium o zgodę na późniejsze rozpoczęcie nauki w szkołach podstawowych z powodu akcji żniwnej. Uczyniły to władze gminy Słomniki, która należy do ośrodków rolniczych.

W czasie tegorocznych wakacji w woj. krakowskim objęto remontami kapitalnymi 112 szkół podstawowych i 39 przedszkoli, na-

tomiał remonty bieżące przeprowadzone w 250 obiektach szkolnych. Łączne nakłady na remonty wyniosły ok. 150 mln zł. Niestety nie wszystkie prace zostały zakończone na czas. W 42 szkołach prace przy remontach kapitalnych trwać będą do końca roku. Jak informuje Kuratorium — zajęcia lekcyjne w tych szkołach mimo wszystko zakończą się

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



GRENOBLE — słynny ośrodek sportów zimowych w Alpach Francuskich. Fot. CAF — Marian Sokołowski

Sytuacja na Wybrzeżu

Plenarne obrady KW PZPR w Gdańsku i Szczecinie

Praca nakazem chwili

GDANSK (PAP). 18 bm. obradowało w Gdańsku Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR poświęcone omówieniu aktualnej sytuacji, jaka wytworzyła się na Wybrzeżu Gdańskim, w następstwie trwających od kilku dni strajków w szeregu zakładach pracy oraz zadaniem stał wywołanie dla wojewódzkiej organizacji partyjnej.

W Plenum uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski, członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC Stanisław Kania i zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Tadeusz Pyka.

Podczas obrad, którym przewodniczył I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Tyszkiewicz, stwierdzono, że w miarę rozwoju akcji strajkowej poczęła ona przybierać w niektórych zakładach charakter niezgodny z pierwotnymi

intencjami załóg robotniczych, przeradzając się w działania wymierzone przeciwko podstawowym zasadom życia politycznego i społecznego obowiązującym w naszym kraju. Stało się tak za sprawą włączenia się do akcji elementów antysocjalistycznych, ludzi nie będących pracownikami zakładów pracy Wybrzeża, mających na celu wywołanie chaosu i zamieszania. Działaniom tych sił — stwierdzono na Plenum — należy dać stanowczy odpór przy udziale wszystkich członków partii i wszystkich uczących ludzi pracy.

W dyskusjach, jakie toczyły się w zakładach pracy Trójmiasta, zgłoszono szereg postulatów dotyczących problemów środowisk pracowniczych Wybrzeża oraz zagadnień ogólniejszych. Postulaty te rozpatrzyła rządowa komisja pod przewodnictwem wicepremiera Tadeusza Pyki, która pracuje już w Gdańsku.

SZCZECIN (PAP). 19 bm. obradowało w Szczecinie Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR poświęcone omówieniu aktualnej sytuacji, jaka powstała w woj. szczecińskim w wyniku strajków trwających w szeregu zakładów pracy oraz wynikającym z tego zadaniem dla wojewódzkiej organizacji partyjnej. W Plenum uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów Edward Babiuch, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jerzy Łukasiewicz, zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Kazimierz Barcikowski.

Nawiązując do przedłużających się przerw w pracy uczestnicy obrad, które prowadził I sekretarz KW PZPR Janusz Brych — podkreślali, iż rzeczowa dyskusja nad przedstawionymi przez strajkujących postulatami powinna odbywać się w warunkach normalnej pracy. Stwierdzono, iż najważniejszym jest zapewnienie spokoju, prawidłowego funkcjonowania organizmu miejskiego.

Szczecińska wojewódzka organizacja partyjna ma określony dorobek w rozwiązywaniu trudnych problemów społeczno-gospodarczych regionu. Szereg wniosków zgłaszanych (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Międzynarodowe poparcie dla idei CZD

WARSZAWA (PAP). Uczestnicy międzynarodowego spotkania młodzieży Czerwonego Krzyża w Warszawie rozpoczęli 19 bm. pracę na terenie Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzdrojach, przy wznoszeniu ośrodka rehabilitacji. Biura w tym udział działacze Czerwonego Krzyża — młodzi lekarze i pracownicy socjalni, studenci wyższych uczelni medycznych i pedagogicznych z 17 krajów Europy i Azji.

Ośrodek Rehabilitacji CZD, przy wznoszeniu którego pomaga młodzież czerwono krzyżowska, należy do najważniejszych zadań inwestycyjnych na terenie Pomnika-Szpitała.

magazyn

M

ŚRODA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ



GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

20. VIII. 1980 R. ■ NR 179 (9990) ROK XXXII ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A



Fot. Otto Link

Na półmetku żniw

Pogoda sprzyja rolnikom ■ Przygotowanie ziarna siewnego ■ Kłopoty żniwiarzy z Łukowicy

(Inf. wł.) Wczoraj w dalszym ciągu pogoda sprzyjała rolnikom. Przy żniwach spotykano całe rodziny. Koszono, zwożono — gdzie zboże podeszło, młócono — w wielu rejonach. Gospodarstwa — uspołeczniło w Krakowie zaczęły przygotowywanie ziarna siewnego. Suszarnia będąca w gestii przedsiębiorstwa Hodowla Buraka Pastewnego w Niedźwiedziu koło Słomnik pracuje pełną parą. Ciągniki z przyczepami oraz cieżarówkami pełne pszenicy, żyta i jęczmienia bez przerwy podjeżdżają, powiększając jesienne zapasy. Z KOPR — w Karniowicach i SHRO w Dziekanowicach nadchodzi dorodne ziarno. Niestety, nie można tego powiedzieć o ziarnie pochodzącym ze Stacji Oceny Nasion w Węgrzcu. Do Zootechnicznego Zakładu Doświadczalnego w Balicach trzeba było zawrócić ciężarówki, które przywoziły zbyt wilgotne i porośnięte nasiona. Nie nadawały się do

rozprowadzenia wśród rolników. W ciągu 1 godziny w Niedźwiedziu przyjmuje się i czyści 20 ton ziarna. Po kilkumiesięcznej przerwie poduszono nadaje się już do siewu. Przedtem jednak dorodne — mimo nie najlepszej pogody — ziarno przejdzie w swe ręce miejscowi laburanci. Sprawdzają siłę kiełkowania. Równocześnie próbki przekazuje się do Stacji Oceny Nasion. Jeżeli z tej ostatniej nadejdzie pozytywna opinia, ziarno siewne z Niedźwiedzia — HBP przewozić będzie wprost do wyznaczonych przez gminy gospodarstw indywidualnych. Z pominięciem magazynów pośrednich. Aby przynajmniej częściowo nadrobić opóźnienia spowodowane nie najlepszymi warunkami atmosferycznymi. (ep)

(Inf. wł.) W gminie Łukowica, w której większość stano-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Min. S. Nikitin w Krakowie

(Inf. wł.) Wczoraj przebywał w Krakowie przewodniczący Zarządu Głównego Turystyki Zagranicznej przy Radzie Ministrów ZSRR, minister Sergiej S. Nikitin, który został przyjęty przez władze miasta: I sekretarza KK PZPR Krystyna Dąbrowę i wiceprezesa Miasta w którym uczestniczył konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie Władysław Drozdow. Mówiono o projektach wymiany turystycznej między braćmi krajami, a zwłaszcza kontaktów turystycznych mieszkańców Krakowskiego z różnymi regionami Związku Radzieckiego. Radziecki gość i towarzyszące mu osoby zwiedzili również miasto, zaś dzisiaj odwiedzą Kopalnię Soli w Wieliczce. (sad)

Posiedzenie Prezydium CRZZ

WARSZAWA (PAP). 19 bm. obradowało w Warszawie Prezydium CRZZ z udziałem przewodniczących zarządów głównych związków zawodowych.

Prezydium CRZZ dokonało oceny sytuacji związanej z przerwami w pracy. Rozważono wnioski wynikające z tej sytuacji oraz postulaty zgłaszane przez załogi w sprawie polepszenia działalności związków zawodowych. Podstawą dyskusji było wystąpienie przewodniczącego CRZZ — Jana Szadłaka oraz informacje przewodniczących zarządów głównych związków zawodowych — metalowców, pracowników gospodarki komunalnej i terenowej, pracowników przemysłu włókienniczego, obywatelskiego i skórzanego, pracowników kolejowych, oraz pracowników przemysłu budowlanego.

Prezydium zaakceptowało działalność przedstawicieli związków zawodowych w wypracowaniu podjętych ostatnio przez rząd decyzji polepszających warunki placowe załóg.

Prezydium CRZZ w pełni rozumie niepokój załóg robotniczych spowodowany narastającymi trudnościami w zaspokajaniu potrzeb społecznych i zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Podziela również krytyczne uwagi zgłoszone pod adresem niektórych ogniw i instancji związkowych oraz CRZZ, które nie zawsze konsekwentnie egzekwowały od administracji realizację postulatów zgłaszanych przez ludzi pracy.

Podkreślono, że naczelnym obowiązkiem Wszystkich ogniw związków zawodowych musi być bardziej skuteczna

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zaopatrzenie rynku w tuszce roślinne i inne artykuły żywnościowe

WARSZAWA (PAP). Zakłady przemysłu rolno-spożywczego rozpoczęły już przetwarzanie produktów rolnych z tegorocznych zbiorów. Chłodnie i przetwórstwo owocowo-warzywne wytwarzają zarówno na bieżące potrzeby rynkowe jak też na zapasy zimowe.

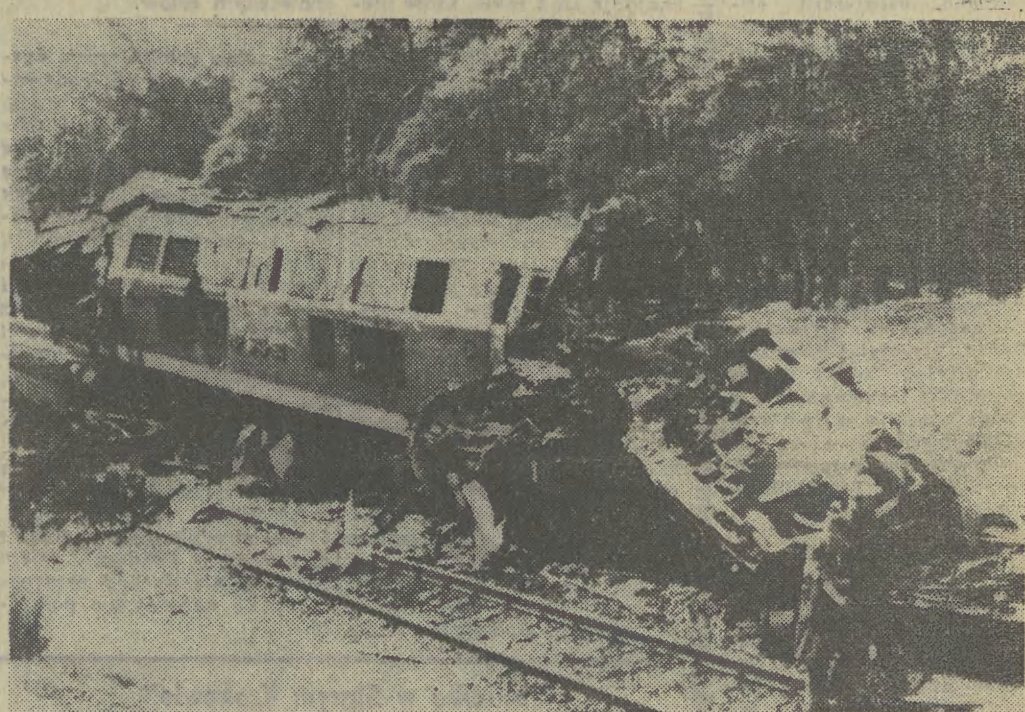
W pełni trwa przerób rzepek z tegorocznych zbiorów. Do tej pory zakłady tuszujące przetworzyły już kilkanaście tysięcy ton rzepek, którego skup jest wyższy niż w ub. roku. Również jakość ziarna rzepek jest dobra. Stwarza to szanse polepszenia zaopatrzenia rynku w tuszce roślinne, pod warunkiem utrzymania

rytmicznej produkcji w zakładach przetwórczych. Przy takiej pracy załóg zakładów tuszujących jest możliwość dostarczenia w bieżącym roku na zaopatrzenie rynku ok. 239 tys. ton tuszowanych roślinnych, w tym 37 tys. ton w III kwartale i 67 tys. ton w czwartym kwartale. Maksymalne wykorzystanie surowca oraz zdolności produkcyjnych zakładów tuszujących pozwoliłoby na zwiększenie w III kwartale br. dostaw np. margaryny do 37 tys. ton, a w IV kwartale do ponad 53 tys. ton. Jest też możliwość zwiększenia zaopatrzenia w porównaniu z ub. rokiem w tuszce zwierzęce — smalec i słoninę — o 3-4 proc. Ambi-

cja załóg zakładów tuszujących powinno być więc optymalne wykorzystanie tych możliwości z pożytkiem dla siebie i całego społeczeństwa. Jest to sprawa nie tylko realizacji planu produkcyjnego, ale też przede wszystkim sumiennego spełnienia obowiązku obywatelskiego wobec swego kraju i narodu.

Również w innych działach gospodarki żywnościowej, poza przemysłem mięsnym, przy sumiennym, rytmicznej pracy zakładów przetwórczych, planowej realizacji dostaw przez rolnictwo oraz dokonywaniu przez ludność zakupów stosownie do bieżących potrzeb

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Zginęło 69 osób, kilkadziesiąt jest rannych

Tragiczna katastrofa kolejowa pod Toruniem

E. Gierek i E. Babiuch na miejscu katastrofy

WARSZAWA (PAP). 19 bm. o godz. 4 min. 30 w pobliżu Torunia wydarzyła się tragiczna katastrofa kolejowa.

Pociąg osobowy jadący z Torunia do Łodzi Kaliskiej zderzył się z pociągiem towarowym relacji Włocławek — Toruń, jadącym od stacji Olsztyn po niewłaściwym torze.

W katastrofie poniosło śmierć 69 osób, około 50 osób rannych przewieziono do szpitali m. in. w Toruniu i Aleksandrowie Kujawskim,

z czego po udzieleniu pomocy 27 osób udało się do domów. 19 bm. na miejsce katastrofy kolejowej koło Torunia przybyli I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i prezes Rady Ministrów Edward Babiuch.

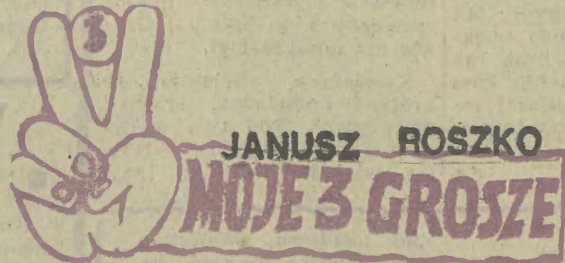
Na miejsce katastrofy przybyli minister komunikacji Mieczysław Jastrzębski i wiceminister zdrowia i opieki społecznej Józef Grenda. Dla zbadania przyczyn powołano komisję rządową pod przewodnictwem wicepremiera Tadeusza Wrzaskietki. Biuro Polityczne KC PZPR,

Rada Państwa i Rada Ministrów wyrażają głęboki żal i współczucie rodzinom ofiar tragicznej katastrofy kolejowej.

Informacji o stanie zdrowia rannych udzielają punkty służby zdrowia, tel. Toruń — 26-666, Łódź — 822-10, Warszawa — 19-04-52. Ponadto w Toruniu informacji można zasięgać pod numerami: 243-98 i 280-11 oraz w linii kolejowej wewnętrznej: 309, 300, 301. Lista nazwisk ofiar katastrofy zostanie ogłoszona w najbliższym czasie.

Jestem za tym, aby udzielać poparcia ludziom, którzy myślą. Jestem oczywiście za cofnięciem kredytów ludziom, którzy nie myślą. Uważam bowiem, że na każdym stanowisku pracy od najniższego do najwyższego potrzebne jest myślenie. Toute proportion gardée. Chwalimy tych, którzy wprowadzają myśl nową i postępują w różne dziedziny, którzy rewolucjonizują przemysł, tworzą postęp techniczny. Ludziom, którzy myślą i jej potęgą przeszli przez nasze 35-lecie poświęciłem książkę „13 portretów”. Chylę przed takimi czołami, którym się ciekawość o ziemi. Mimo trudności, kłopotów, które przysparza biurokracja, przez zawistnych — potrafili coś zrobić, czegoś dokazać, zadziwić Polskę i świat.

Ten jest jest potrzebny, aby nikt nie myślał, że jestem za postojem technicznym i zastojem, że potępiłbym wszelkie ryzyko i potrzebę nieustannego poborowania. Nowych metod, rzecz jasna. Rozmawiałem niedawno z człowiekiem, który zna jak nikt duszę samochodu, wie co robi w trakcie pracy silnika każdej kółko i każda dźwignia. Nazywa się Jerzy Dobrzański. Prowadził próby z nowym gaźnikiem, który stwarzał szansę zmniejszenia zużycia paliwa. Wszystkie takie próby winniśmy popierać, choćby nawet były drogie — bo to jest nasza aktualna szansa. Dobrzański był skwaszony. Powiedział mi: wycofałem się z eksperymentów. Nie chce, mam dość. Współpracował z przemysłem motoryzacyjnym, z politechniką. Machał reką. Szkoda nerwów. Wiem, że usprawnienia silnika polskiego Fiat 125 p — to była pasja Dobrzańskiego, siedział w warsztacie po nocach, prowadził próby i pomiary zużycia benzyny. Czemu skapitulował? Można by przyczynę pewnie spisać na wojennej skórze, aleści jedna musi być decydująca. Mianowicie jeżeli Dobrzańskiemu zależało na tym bardzo — to oraz przemysłowi motoryzacyjnemu zależało — to komuś musiano nie zależeć, albo nie doceniać. Szukajcie, a znajdziecie.



Tytuł o cenie „nowości” nie dotyczy Jerzego Dobrzańskiego. Jemu tego nowego gaźnika nie uznano, nie wprowadzono do produkcji, amen. Oto przyszedł do mnie mój sąsiad z Bolesławowa, pan Kowalik, że mu piec dymi. Czy ja mam pisać felieton o tym, że Kowalikowi piec dymi? Nie był to zwykły piec, tylko piec centralnego ogrzewania. Zamontowała ten piec panu Kowalikowi pewna spółdzielnia, która była podejrzana, póki się sprawa nie wyjaśniła, więc jej imienia nie wyjawiam. Wykonali więc dziełko spółdzielni centralne ogrzewanie panu Kowalikowi za grube tysiące, tyle że centralnie to ono było, ale nie ogrzewanie. Nie chciało grzać, natomiast piec dymił a dymił. Dom przeniesiłem się w sąsiedztwo, przy czym zimą pan Kowalikowi piec przysparzał mi dymem. Reklamacja spółdzielni przyjmowała, ale bez rezultatu. Odpowiadała: interweniujemy u producenta, ale bez rezultatu. Zabawa trwała od stycznia, kiedy to główny konstruktor zakładów w Tczewie, produkujących owe piece niejaki pan Michałak zapewnił, że producent coś zrobi. W maju w odpowiedzi na któryś już z kolei telefon — odpowiedział, żeby spółdzielnia piece typu „Tezam” demontowała na koszt producenta. Chodziło o drobiazg — 43 piece w przypadku tego spółdzielni. Wiem, że montowały te piece jeszcze dwie spółdzielnie i prywatni rzemieślnicy, przyjmijmy że w Krakowie zamontowa-

Cena pewnej „nowości”

nych było około 150 pieców, które dymyły i nie grzały. Oczywiście zakłady pokrywają koszt demontażu tych pieców, których los jest mi nieznany w perspektywie czasowej, albowiem po zdemontowaniu pojadą one z powrotem do Tczewa, gdzie coś z nimi zrobią.

Piece miały być niezwykle oszczędne. W związku z tym konstruktorzy, nie podejrzewam bowiem, aby był to wniosek racjonalizatorski amatora — zredagowali przewidywane piece, który mówią po polsku — przestał mieć odpowiedni „cug”, czyli ciąg. A jeżeli nie ciąg — tedy dym wydobywał się na zewnątrz wcześniej, czyli na mieszkanie. Znam losy różnych usprawnień, cenowych nawet, które nie znajdują drogi do klienta, bowiem ktoś się boi, ktoś nie chce, ktoś nie widzi interesu, dyrekcja się sprzeciwia itp. Może by z czasem doszło do produkcji genialnego gaźnika, albo cudownej maszyny do liczenia, wymyślonej przez uszanowanego maniaka ale gdyby do potencjału mógł dopisać się dyrektor, główny inżynier, docent z instytutu naukowego... Tak stała sprawa pewnego wynalazku, o którym napisał reportaż dyplomowy pewien mój student i otrzymał stopień bardzo dobry. Opisane perypetie tego wynalazku było tak pełnokrwiste, tak miśnięte i stosunki w pewnym zakładzie uchrzyżone tak bezżalnie i flagrantnie —

że bohater, czyli wynalazca nie zgodził się na druk. A byłby ten reportaż zyskał jedną z głównych nagród w konkursie im. Adama Polewki.

Tutaj, w przypadku pieca typu „Tezam” z Tczewa — dzieło musi coś innego. Niefrasobliwość, z jaką wprowadzono nieudany produkt do masowej produkcji i jak piecami „Tezam”, które tylko dymyły a nie grzały — zarzucono całą Polskę. Wytwórnia w Tczewie miała niedługo dobrą opinię — piec poprzedni oznakowany ST bodaj był bardzo poszukiwany. Jednakże projektanci nowego pieca chcieli tak oszczędne spalania, że ani koks ani węgiel w ogóle paląc się porządnie nie chcieli. Kto był zainteresowany, aby tak szybko wprowadzić do produkcji nowy model? No, ktoś, kto mógł decydować był zainteresowany. Wypuszczono. bubeł. Projektanci pewnie pobrali wynagrodzenie, a jeżeli jeszcze w dodatku premie racjonalizatorskie — to tylko sobie strzelili w łeb.

Jeszcze chcielibyśmy obliczyć ile to pieców wyprodukowano w ogóle w Tczewie, tych wadliwie działających — to okazać by się mogło, że pewnie kilka tysięcy. Za sam demontaż fabryka zapłaciła w skali kraju tysiące złotych. Fabryka jest duża, państwowa, więc pewnie ten wydatek jakoś znieśli. Dyrektora ktoś postawił na dywaniku, dyrektor powie, że wynalazca czy też konstruktor ma niepokalaną opinię, wielkie osiągnięcia i kilka różnych wielkości medali. Pokiwną głowami, odeśła dyrektora z powrotem na jego własny stołek, piece się przekonstruuje i znowu roześle po cenach znizowanych już, jako używane — albo potnie na złom, czort wie, co wymyśli.

To pewnie, że aniolen, który przez całą zimę palił w tym cholernie dymiącym piecu był pan Kowalik z Bolesławowa. Ale producentów tego pieca nie należałoby odsłać do diabła, tylko do prekursora i ktoś powinien to zrobić. Dość głupiej zabawy w kłopoty babkę z głupim Jasiem.

Dla starego Krakowa

Napłynęły następne wpłaty na konto odnowy zabytków Krakowa:

Polski Związek Filatelistów z Krakowa — 8599 zł. OHP Liceum Ogólnokształcące ze Sławina — 620 zł. OHP Technikum Gastronomiczne w Krakowie — 200 zł. OHP Dziwiny Zespół Szkół Gastronomicznych nr 2 z Krakowa — 140 zł. Rada Zakładowa przy Instytucie Metalii Nieżelaznych — zbiórka załogi — 1614 zł. Wojciech Strączyński z Warszawy — 100 zł. Akademia Teologii Katolickiej z Warszawy — 1570 zł. Technikum Energetyczne „Elektron” w Białochowie — 1000 zł. Zasadnicza Szkoła Zawodowa „Elektron” w Białochowie — 645 zł. Cech Rzemiosł Różnych z Kresna — 40 000 zł. Spółdzielnia Inwalidów „Jedność” z Góry — 10 000 zł. Zespół Adwokacki nr 1 z Wolsztyna — 84 zł. Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Ce-farm” z Kiele — 19 761 zł. (gn)

Finał NAL w Jasieńczyku



Fot. Z. GUZOWSKI

Rozpoczyna się rok szkolny — trzeci rok reformy oświaty. Nie ustają jeszcze dyskusje nad ostatecznym kształtem polskiej szkoły, ostre spory o temat treści programów, tempa i dalszych sposobów reformowania szkolnictwa, lecz stopniowo z oświatowego fermentu, który jak nigdy dotąd w historii od czasów Komisji Edukacji Narodowej ogarnął całe społeczeństwo, wylania się inna szkoła. W tym roku z kolei trzcioklasiści zasiadają w klasach-pracowniach nad nowymi książkami, a ich nauczyciele, przeszkoleni dodatkowo na kursach, lub w zespołach samokształcenia zabiorą się do realizacji innego programu.

Nie ludźmy się jednak, że w równym starcie nadal nie ma mowy, nie wszędzie dzieci będą się uczyć w takich samych warunkach. Powiedzieliśmy, że losy reformy rozstrzygną się na wsi i tam właśnie różnice, w porównaniu z pracami szkół, są nadal największe, odbiegające często od szkół miejskich. Spójrzmy na górzyste województwo nowosądeckie, gdzie na ok. 96 tys. uczniów szkół podstawowych aż 66 tys. mieszka i uczy się na wsi. Rewolucja oświatowa można by nazwać to, co zdarzyło się na przykład w gminie Laskowa, gdzie w 1973 roku było tylko jedno przedszkole, a dzisiaj jest ich siedem (w najmniejszej wsi — ognisko przedszkolne z przemianym naborem) a we wszystkich szkołach są tak wyposażone klasy-pracownie, że nie nowszymi, tylko ich szkoły miejskie, że na dowód dzieci przebiega sprawnie, własnym transportem szkoły.

Lecz w granicy tego samego województwa są 24 szkoły, w których liczba uczniów nie przekracza ... 25. Aż 35 szkół w Nowosądeckim stosuje przemienny system zapisów — to znaczy, co drugi rok tworzy się klasę pierwszą przyjmując sześciok- i siedmioklasiaków — bo dzieci jest tak mało, że w każdym roku nie można było zorganizować pełnej klasy. W 95 szkołach tego województwa nauka odbywa się w klasach łączonych (!).

Jak tam, w odległych, małych szkółkach, odgródzonych pasmami górskimi, do których często prowadzi tylko szlaki turystyczne, przeprowadzić reformę? Uczniowie w nich niewielki procent dzieci województwa, ale i one mają prawo do równego startu. Jak np. zorganizować nowoczesne nauczanie dla 11 dzieci szkolnych mieszkających w jednej z najmniejszych miejscowości gminy Sekowa, do której nie ma drogi? Zostały zapisane do gminnej szkoły zbiorczej w Sekowej, władze oświatowe zafundowały im rowery, a zima opłacają dowóz konnym wozem. Lecz nawet za 500 zł trudno wynająć woznice.

Zmiany na oświatowej mapie województwa i wewnątrz budynków szkolnych świadczą o tym, że tutejsi pracownicy oświaty, nauczyciele, rodzice, dokonali bardzo wiele.

Nigdy dotąd małe dziecko nie było przedmiotem takich zabiegów wychowawczych i dydaktycznych jak obecnie. Z badań przeprowadzonych kilka lat temu przez prof. Barbarę Wilkocka-Okoń wynika, że dzieci wiejskie wstępujące do pierwszej klasy podstawowej bywają przeciętnie o rok opóźnione w ogólnym rozwoju w stosunku do swych rówieśników w mieście. Trudno orzec, na ile w ostatnich pięciu latach w województwie nowosądeckim zmieniło się w tym względzie na lepsze, jednak wiadomo, że prawie wszystkie dzieci sześciolatek objęto przygotowaniem przedszkolnym. Przeciętnie co roku otwierano we wsiach tego województwa kilkanaście przedszkoli, a wszystkie w wynajętych pomieszczeniach, lub w budynkach szkół, z których starszych uczniów przyjęły szkoły

zbiorcze. Nie wybudowano w tym czasie na wsi ani jednego przedszkola, tylko w miastach powstało kilka nowych budynków.

Z braku przedszkoli większość sześciolatek na wsi przygotowuje się do rozpoczęcia nauki w oddziałach i ogniskach przedszkolnych, w różnych warunkach, a opiekujący się nimi nauczyciele obciążeni innymi obowiązkami, traktują często zajęcia z najmłodszymi nieco marginalnie. Mimo to, jak twierdzi kurator oświaty i wychowania Lechosław Mikszta, zajęcia z sześciolatekami pozwalają skrócić znacznie czas adaptacji dzieci w pierwszych klasach, rozebrać mankamenty w ich rozwoju i właściwie pokierować nimi od pierwszych dni szkolnych. Efekty byłyby jednak znacznie lepsze, gdyby warunki dla dzieci sześciolatek były wszędzie należyte i było więcej przygotowanych do pracy z nimi nauczycieli.

Nie raz pod adresem Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu stawiano zarzuty, że zbyt mało powstało w tym województwie gminnych szkół zbiorczych. W 27

tyłko do wychowania przedszkolnego i do nauczania w pierwszych klasach absolwentów dwóch istniejących w tym województwie Studiów Wychowania Przedszkolnego, kierują ich na wyższe uczelnie, dla uzupełniania wykształcenia.

*

Jak będzie przebiegać rozpoczęcie trzy lata temu reforma, w której dotychczasowe dobre efekty nikt wątpić nie może? Oczywiście, są i mankamenty. Można na przykład współczuć przeciążonym obowiązkami i studiami nauczycielom (niektórzy twierdzą, że nie zostali im czasu na wnikiwe prowadzenie pracy wychowawczej). Dojazdy uczniów do szkół są czasem męczące, ciśnie światłociepne nie mogą spełniać właściwie swej funkcji. To prawda, lecz bilans zysków i strat na dotychczasowym etapie reformy jest na pewno dodatni. Oczywiście dla uczniów. Lecz co dalej?

„Myślę, że w tej sytuacji lokalowej szkół, edukacja młodzieży po ósmym klasie musi nadal, z konieczności, odbywać się w mie-

Nowosądecka oświata wobec reformy

Do szkoły pod górę

gminach — na 41 istniejących — są dzisiaj takie szkoły. Dzięki ich powstaniu zlikwidowano 47 szkół prowadzących naukę w klasach łączonych. „Gminne szkoły zbiorcze utworzone tam, gdzie to było możliwe i przynosiło istotnie korzyści dzieciom — wyjaśnia kurator Lechosław Mikszta. — Aby przenieść dziecko do innej szkoły trzeba mu przecież zapewnić dojazd i znacznie lepsze warunki nauki, inaczej miałyby się to z celem”.

Ukształtowanie terenu, brak dobrych dróg i dostatecznie dużych budynków szkolnych w centrach gmin hamował tworzenie nowej sieci szkolnej. W ostatnich latach nie oddano na wsia tego województwa ani jednej nowej szkoły, dopiero w tym roku Tylmanowa w gminie Ochotnica otrzymała nowy budynek szkolny z dwunastu pomieszczeniami do nauki, w którym odbędzie się wojewódzka inauguracja roku szkolnego.

Rozpoczęto w tej pięciolatek budowę tylko jednej wiejskiej szkoły — w Kamienicy. Cóż więc mówić o dalszej organizacji nowej sieci i tworzeniu dziesięciolatek? Przeszkodą w dalszym, szybkim reorganizowaniu szkół jest także brak dostatecznej ilości wykwalifikowanych nauczycieli. Choć prawda nigdy dotąd tylu pedagogów nie studiowało, ale mimo ogromnych wyrzeczeń nauczyciele ci nie mogą przecież równocześnie prowadzić dodatkowych zajęć, uczyć po czterdziestu godzin tygodniowo.

O nowe, wykształcone kadry trudno, absolwentom szkół wyższych nie wystarczą piękne krajobrazy, lecz pytają o mieszkania, a tych po prostu brak. Przyjmuje się więc nie

ście, z wykorzystaniem bazy szkół ponadpodstawowych jakie już posiadamy — twierdzi kurator Lechosław Mikszta — Potrzeba jednak więcej internatów, by młodzież wybierała szkołę według swoich zainteresowań i potrzeb gospodarczych. Bo dotąd często o wyborze szkoły decyduje tylko jej bliskość”.

Gminny dyrektor w Laskowej Józef Niezabitowski marzy jednak o utworzeniu w przyszłości dziesięciolatek przynajmniej początkowo dla ok. trzydziestu proc. zdolnej młodzieży, która chciałaby zatrzymać w gminie po ósmej klasie jeszcze na dwa lata nauki. Dziś, jak twierdzi, zdolne dzieci wiejskie zbyt często kieruje się do szkół zawodowych, by szybko zdobyły fach. Chciałby zatem dać im tu, na miejscu, możliwość dalszej edukacji. Lecz jest to bardzo trudne nawet w tej gminie, gdzie szkolnictwo rozwinęło się wyjątkowo dobrze. Nie brak tu dobrych specjalistów, którzy poprowadziliby z powodzeniem naukę w dziesiątej i dziesiątej klasie, lecz gdzie uczyć młodzież? W budynku gminnej szkoły zbiorczej wzniesionym dla 125 dzieci uczy się dziś, po adaptacji i wygospodarowaniu dwóch pomieszczeń na poddaszu — 420 dzieci. Nauka odbywa się na zmianę. Marzenia dyrektora mogą się spełnić tylko po dobudowaniu skrzydła.

*

Reforma jest już w trzeciej klasie. Dokonuje się dużym wysiłkiem wielu ludzi dziejowa zmiana polskiej szkoły. O nowe inwestycje dziś niełatwo, toteż nie wszystko co chciałoby się w szkole zmienić będzie zmienione już dziś. W dyskusji nad reformą przestrzegano, by w szybkim tempie zmian nie zagubić tego, co cenne w szkole tradycyjnej, by wykorzystać dorobek i baze dotychczasowego szkolnictwa średniego. Były przypomnienia, że nowe programy są nadal zbyt obszerne. Na korekty czasu coraz mniej.

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

IAN POPRAWA

MUNIAK



Fot. J. WCISŁO

Kontakt z Muniakiem jest prosty, ale dla krakowianina. Wystarczy zajrzeć na Solskiego do PSJ-otu, najlepiej koło drugiej po południu. Albo później do „Jaszczurów”, gdzie koło trzeciej klubowe posady odprawiają krakowscy muzycy jazzowi. Kto tego nie wie — jego strata. Muniak nie ma telefonu, nie można się z nim umówić o tak, nie można „wydzwonić”.

JANUSZ „MUNIAK”, lat trzydziści dziewięć, muzyk jazzowy. Kiedy zastanawiałem się, nad przedstawieniem go w „Gazecie” — przeprowadziłem nieoficjalną ankietę popularności wśród wy-

branych przypadkowo przedstawicieli tzw. „środowiska jazzowego”, zarówno w Krakowie, jak „w Polsce”. Pytanie miałem jedno: kto zdaniem rozmówców jest dziś najbardziej twórczą, najwybitniejszą postacią krakowskiego jazzu?

Odpowiedzi łatwo się domyślić. Wszyscy (wszyscy!) pytani odpowiedzieli — Muniak.

Ma trzydzieści dziewięć lat życia i niewiele mniej — jazzowego stażu. Był bowiem jednym z nielicznych „cudownych dzieci” polskiego jazzu. Jazz jest bardziej jakikolwiek gatunek muzyczny sprawą dorosłych

(choć młodych dorosłych), więc Muniak długo nie zdobywał odpowiedniego swemu talentowi miejsca. Już jako kilkunastoletni chłopak grywał w Krakowie z tym i owym, ocierał się o dancingi, weselne potańcówki — aż dopiero w roku 1964 wkroczył na estradę koncertową. Grał najpierw w zespole Tomasza Stańki „Jazz Darings”, potem zdobywał międzynarodową renomę jako członek najwybitniejszego bodaj w historii polskiego jazzu zespołu — „Kwintetu Tomasza Stańki”.

Od roku 1964 współpracował też z innymi wybitnymi polskimi jazzmanami. Grał np. w zespole Andrzeja Trzaskowskiego, pracował w Studio Jazzowym Polskiego Radia kierowanym przez Jana Ptaszyna Wróblewskiego. Od czterech niemal lat prowadzi własny zespół.

Można by wymienić liczne międzynarodowe festiwale, w których Muniak brał udział. Można by mnożyć nazwy krajów, w których jego muzyka brzmiała z estrad klubów jazzowych i koncertowych sal. Można to, można owo. Wciąż jednak pozostaje wrażenie, że owe opisy nie mają większego związku z tym co najważniejsze.

Janusz Muniak jest muzykiem niezmiernie popularnym nie tylko w Krakowie. Ta popularność bierze się z dość nietypowej u artysty tej miary łatwości nawiązywania kontaktu z pozycją „przechodnia”. Muniak — to wszyscy wiedzą — jest muzykiem najwyższej klasy. A jednak w rozmowach (także i tych, które prowadziłem przed przystąpieniem do pisania tego artykułu) najczęściej mówi się o Muniaku — faceciście, przedstawia go jako niefrasobliwego brata-lata, wspomina jego dowcipy czy happeniny. Mało natomiast mówi się o tym, co decyduje o randze tego twórcy. O jego jazzie.

Pytam: Czy przyjemnie być jazzmanem? Czy to łatwy zawód? Odpowiada: Niektórzy porównują pracę „decika” do pracy górnikiem, jeśli tylko o wysiłku fizycznym chodzi oczywiście. A to przecież nie jest jedyny wysiłek w tym zawodzie...

Prookuję: pewnie, pewnie. Ale ulica widzi niestety ten swobodny sposób jazzowego życia — jako wszystko, co jest jazzem. Filharmonicy są tacy poważni. Społeczeństwo jest też poważne. Zaciętrzewia się; Ja gram jazz. To znacznie różni się od pracy w Filharmonii. Kiedy gra się partie napisane przez kogoś — podstawowy wysiłek polega na tym, by jak najlepiej to wykonać. W jazzie trzeba jeszcze myśleć, żeby nie zagrać tak jak wczoraj — bo to nie będzie jazz, tylko kopia samego siebie. I trzeba zagrać to lepiej, zawsze lepiej.

Słucham tych słów z uwagą. Brzmiało bardzo osobiste, choć stanowiło przecież jakby wykład na temat „co to jest jazz”. Słucham z zaciekawieniem tym większym, że przecież Muniak uważany jest przez swą publiczność — jak też przez liczne grono krytyków, którzy o nim pisał — za artystę grającego lekko

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)



MYŚLI TYGODNIA

14 VIII — 20 VIII 1980 r.



Nieprawidłowa jest sytuacja, gdy zakład płaci milionowe kary za naruszenie przepisów ochrony środowiska a równocześnie jego kierownictwo uzyskuje premie za wykonanie planu a nawet pochwały w swoim przedsiębiorstwie lub ministerstwie.

(Wydawca: Papek TRYBUNA LUDU)

OD ŚRODY DO ŚRODY

Jest sprawą niewątpliwą, że trudności związane z utrzymaniem równowagi rynkowej wynikają z poważnej mierze z nacisków na szybki wzrost nakładów inwestycyjnych, zwłaszcza tych, których efekty konsumpcyjne ujawniają się stosunkowo późno.

(Wydawca: Lewandowski ŻYCIE GOSPODARCZE)

Nr 38 (389)

Wskutek sąsiedztwa, jakie miały miejsce w Katowicach... ludność polska w słowach pełnych oburzenia i protektu, domagała się od młodożących czynników ażeb jej porwali na zbrojny opór wobec rozruchów na granic możliwości band niemieckich. Po dokładnym rozważeniu obecnego położenia Dowództwo Główne POW Górnośląskiego, došlo do przekonania, iż nadszedł moment ażeby z roli biiernej przystąpić do roli zaczepnej. W tym celu wydano okrogiem najbardziej zagrożonym rozkaz rozpoczęcia powstania pod nazwą „Samobrona”. Powstanie rozpoczęło się... Cel powstania: „...zdrugać w szaraniu swych poczyną wszystkie niemieckie organizacje zbrojne; ... wykonywać obecną ruch celną uniemożliwić egzystencji Sicherheitspolizei przez wszczęcie z nią akcji i zbrojnie”. Powyższy komunikat nr 1 Dowództwa Głównego Polskiej Organizacji Wojskowej Górnośląskiego wydany został 20 sierpnia 1920 roku.

A więc lud śląski ponownie porwał za broń. Kiedy zawiodły nadzieje na powrót Śląska do Polski, kiedy zwycięskie moce stały się zdecydowały, że o losach tych ziem rozstrzygnie plebiscyt po raz pierwszy wystąpił zbrojnie już

większą wagę skupity na sobie rozgrywki, do jakich wokół Górnośląskiego doszło na arenie międzynarodowej. Chodzi tu głównie o przetargi na konferencji w Spa, odbywającej się w okresie od 5 do 16 lipca. Uczestniczący w tej konferencji przedstawiciele Niemiec, ówczesni nieprzyjaciele dla państwa polskiego zwrotem wydarzeń wojennych na froncie wschodnim, wystąpili z postulatami, których realizacja doprowadziłaby do nieuniknionej utraty Górnośląskiego przez Polskę. Proponowali oni mianowicie odwołanie plebiscytu i pozostawienie spornego terytorium w granicach Rzeszy, obiecując w zamian za to regularną spłatę odszkodowań wojennych i pomoc w powstrzymaniu zwycięskiej Armii Czerwonej. Propozycje niemieckie znalazły przychylny odzew dyplomatów angielskich, ale sporkwały się z kategorycznie odmownym stanowiskiem Francji i upadły...

Tymczasem niemiecka policja bezpieczeństwa i siły skupione w różnych konspiracyjnych organizacjach bojowych stały się coraz agresywniejsze. Dawały zresztą znać o sobie już wcześniej. I tak w maju bojówki niemieckie dokonały napadów na uczestników polskich manifestacji w Opolu, Raciborzu, Lublińcu i Oleśnie, powodując ofiary w ludziach, w tym też miesiącu doszło do

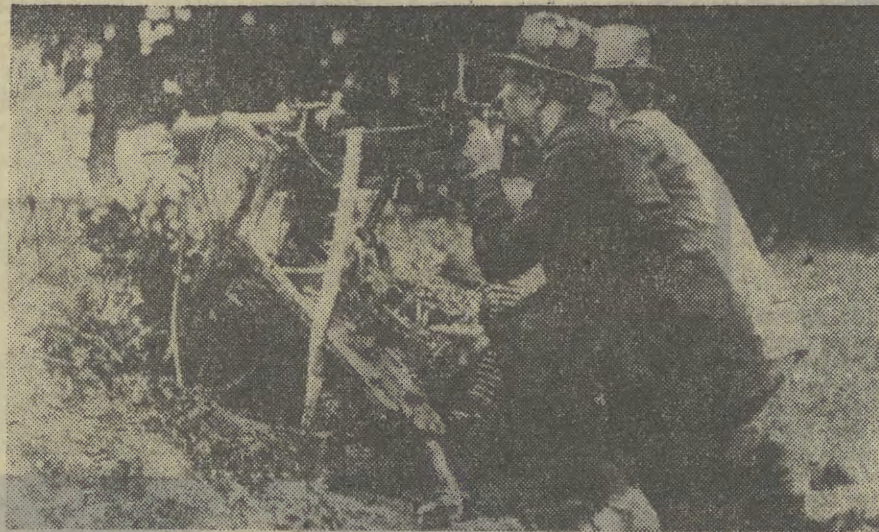
Niemców. W dniu następnym antypolskie pogromy powtórzyły się... Podobne rozboje i gwałty... nastąpiły również w Rybniku i Zabrze. Zbrojne ekscesy, pogromy i gwałty wyprzedziły ludność polską z równowagą i w obliczu groźącego niebezpieczeństwa chwyciła ona za broń... Gniew ludu kierował się... także przeciwko przedstawicielom władz alianckich i podlegającym im oddziałom wojskowym. Budziła go bezczelność i bezradność tych władz. Rozwój wypadków prowadził już nieuchronnie do powstania, które miało wybuchnąć, podobnie jak przed rokiem, w atmosferze masowych strajków...

Do pierwszych strajków i starć zbrojnych doszło 17 sierpnia. Nocą z 18 na 19 sierpnia kiedy powiat katowicki i część pszczyńskiego znajdowały się już w ogniu walk Dowództwo Główne POW Górnośląskiego wydało rozkazy o rozpoczęciu powstania a Korfanty wezwał do strajku powszechnego. Faktycznym inicjatorem powstania stał się komendant rejonowej organizacji POW w Szopienicach Jan Stanek, który 18 sierpnia rano zmobilizował swych podkomendnych i wraz z nimi rozbroił miejscowy oddział niemieckiej policji bezpieczeństwa, czym porwał do czynu swego zwierzchnika, komendanta kato-

60. rocznica II Powstania Śląskiego

Być w Polsce

przed rokiem — w sierpniu 1919. W sytuacji nie rokującej powodzenia. Niemcy na Śląsku byli silni. Dysponowali rozbudowanym aparatem policyjnym i regularnymi oddziałami zbrojnymi, cieszyli się poparciem właścicieli kopalń i fabryk (w większości Niemców) oraz przychylnością Anglii i Włoch. Zdani na własne siły powstańcy, najczęściej słabo uzbrojeni, mogli przeciwstawić dobrze wyszkolonemu, posiadającemu przewagę liczebną i w broni przeciwnikowi głównie odwagę i poświęcenie, dając walki o polskość Śląska i umiłowanie wolności. Te nierówne zmagania — mimo lokalnych sukcesów nie trwały długo i po kilku dniach zaczęły wygasać a oddziały powstańcze zmuszone były szukać schronienia po stronie polskiej. Na obszarze Górnośląskiego rozszalał się terror i represje wobec polskiej ludności. Jednak ofiary nie były daremne. Powstańcy, mieszkający tych ziem potwierdzili swą polskość, dowiedli swych niepodległościowych dążeń i przagnienia powrotu do Polski.



Fot. Archiwum

napadu na siedzibę Polskiego Komisarzatu Plebiscytowego w Bytomiu.

Następujące napięcie spotęgowało się w sierpniu, kiedy to na Górny Śląsk zaczęto przetrzącać oddziały francuskie, rozlokowane dotychczas na obszarze Śląska Cieszyńskiego, na co pierwsi zareagowali śląscy kolejarze, ogłaszając strajk i zatrzymując transporty wojskowe na stacjach. Sytuację postanowili wyzyskać rzecznicy utrzymania Górnośląskiego w granicach Rzeszy. Przygotowując się do zakrojonej na szeroką skalę hecy antypolskiej z północnych powiatów górnośląskiego obszaru plebiscytowego przerzucano na teren okręgu przemysłowego setki członków niemieckiej organizacji bojowej 17 sierpnia 1920 roku w prasie niemieckiej ukazały się fałszywe informacje o wydarzeniach na froncie wschodnim, pod sensacyjnymi tytułami: „Warszawa pada, rząd polski uciekł z Warszawy” itp. W takiej atmosferze wszczęto inspirowane skrycie demonstracje antypolskie.

„Najbardziej dramatyczny przebieg miały wydarzenia w Katowicach. Podburzone na wiecu tłumy demonstrantów niemieckich napierały na posterunki wystawione przez oddziały francuskie rozlokowane w Katowicach... W celu uniknięcia rozlewu krwi oddziały francuskie wycofały się z Katowic i miasto zostało opanowane przez rozjuszonych demonstrantów. Przysięgli oni teraz do demowolowania i rabowania polskich sklepów, a nawet mieszkań. Zniszczono m. in. mieszkanie aktywnego działacza polskiego, znanego powszechnie w Katowicach lekarza Andrzeja Mielkiego. Ofiarą rozbestwionego tłumy padł wkrótce sam doktor i to w momencie, gdy na ulicy udziała pomocy lekarskiej rannemu

wickiego okręgu POW, Fojksa. Ten na czele kilkuset członków katowickiej organizacji wkroczył do kwatery Dowództwa Głównego POW w Sosnowcu, zażądał wydania broni i po jej otrzymaniu poprowadził oddział do walki.

Działania bojowe, z udziałem ok. 19 000 członków POW i ochotników oficjalnie trwały do 25 sierpnia i zakończyły się powodzeniem. W niespełna tydzień niemal całkowicie opanowany został rozległy teren powiatów: lubińskiego, tarnogórskiego, toszckiego, królewsko-huckiego, bytomskiego, zabrzeńskiego, gliwickiego, katowickiego, pszczyńskiego, rybnickiego i część raciborskiego. Na tym obszarze rozgromiono siły niemieckiej policji oraz organizacji bojowych.

28 sierpnia podpisana została umowa polsko-niemiecka, w wyniku rokowań prowadzonych pod auspicjami Międzysojusznicy Komisji Plebiscytowej, której zarządzeniem z 24 sierpnia rozwiązana została Sicherheitspolizei. Policja te, która stanowiła podstawowy element siły strony niemieckiej i głównie narzędzie antypolskiego terroru, zapłaciła miała — w myśl umowy — tzw. policja plebiscytowa, złożona z rodowitych Górnoślązaków, w połowie Polaków i w połowie Niemców. Dalsze postanowienia dotyczyły m. in. usunięcia z obszaru plebiscytowego wszystkich osób nie będących Górnoślązakami i nie posiadających tu stałego zatrudnienia, oraz wypłaty dniówek za okres strajku generalnego a więc właściwie za okres powstania.

Ala walka o polskość Górnośląskiego nie była zakończona. Decydujące rozstrzygnięcia miał przynieść rok 1921.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

Z sercem i po ludzku

Są w dziennikarskim zawodzie tematy, za które niezbyt chętnie człowiek się chwytą, ponieważ już tylko choćby na samą myśl o nich, jak to się mówi — ręce same opadają. Będą to wszelkiego typu „mieszkańców”, rzadki klik, biurokratyczne meandry, w których gubi się człowieka. A także problem alkoholizmu, zwłaszcza jeśli rzecz nie ma charakteru teoretycznych i moralizatorskich dywagacji, a dotyczy konkretnego człowieka.

Sprawa może nie jest typowa, ale ludzka, a ponieważ dotyczy człowieka, którego chce się bezceremonialnie spisać na straty — rzecz wymaga rozważań. I serca. Chodzi, krótko mówiąc, o lekarza wiejskiego, kierownika gminnej przychodni, pracującego bez przerwy na tym samym stanowisku od 25 lat. Człowieka przy tym uzdolnionego artystycznie, oddającego się po pracy marlarstwu.

No i cóż, lekarz w końcu zaczął pić. Doktorowi każdy stawał, nakłaniał do picia, namawiał. A z tego co wiem, nie miał ów lekarz łatwego życia. Małżeństwo uległo rozbitciu, lekarz nawet odszedł z domu i przejsiowio zamieszkał u kogoś, jak mówią we wsi — na strychu. I w dalszym ciągu malował piękne pejzaże podkrakowskiej wsi. I pil. Jedno jest pewne — jest to człowiek bardziej wrażliwy niż inni, o artystycznym uosobieniu, ale spokojny, życzliwy, znający dobrze swój zawód, posiadający specjalizację II stopnia — a przy tym wrosnięty w krajobraz polskiej wsi jak przydrożna wierzba.

Dr N., „autentyczny lekarz wiejski”. Jak usłyszałem od ludzi nie tyle mu życzliwych, ile rozważnych, patrzących na rzecz bez zawziętości i arogancji, przez 25 lat pracował, leczył, przyjmował noworodki, był honorowym krwiodawcą (ma dyplomy i odznaki, nie wykorzystywał urlopów (obecnie otrzymał polecenie służbowe wykorzystania zaległych urlopów z 1976 i 1977 r.), a w czasie kilkakrotnych powodzi bez chwili wahania przesiadywał się na wojskowe pontony i udzielał pomocy lekarskiej powodziom.

Żeby jednak ktoś nie myślał, że wizerunek to z samej lekarskiej bieli, bez skazy, niesłusznie a mściwie czerniony przez ludzi energicznych, bezkompromisowych i niezłomnych, przywołaj się go też fakt, iż Dr N. nie zjawiał się do wypadku samochodowego, który zdarzył się we wsi w noy. Podobno nie był trzeźwy, wezwał więc tylko pogotowie. Piszę „podobno”, gdyż sprawa jest dopiero na etapie dochodzeń prowadzonych przez inspektorów z Krakowskiego Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej.

W związku z energicznymi wystąpieniami władz gminnych sprawę na miejscu badała Dr M. Kaluza, inspektorka wojewódzkiego WZIOS. Pod względem merytorycznym, po przebadaniu dokumentacji, nie stwierdza żadnych naganych uchybień. Dr N. nad pracą zawodową miał pełną kontrolę, ale dla nadzrzednych władz stało się jasne, że sytuacja jest nabrażona i Dr N. postawiono twarde warunki: albo przestanie pić i pódca się leczeniu, albo otrzyma wypowiedzenie z pracy. Niemłody, bo 55-letni już lekarz,

wziął się w garść i przed dwoma miesiącami, w czerwcu br., zjawił się w Koberżynie u Dr T. Pańkowskiego, podjął leczenie, implantowano mu esperal. Na wieść zaś, że gmina władza lekarza nie chce, około 30 mieszkańców poproszenie podisało do Wydziału Zdrowia petycję, aby go pozostawić na miejscu i nie przenosić gdzie indziej.

Nie można powiedzieć, jak twierdzą władze gminy, że lekarz ten nie leczy, tylko pije i daje zwolnienia. Jak po zwolnienie z pracy — twierdzą władze — to ludzie idą z „pólitrem” do Dr N., a jeśli trzeba się leczyć, to idą do sąsiedniego ośrodka, cztery kilometry dalej. Brutalność takich opinii, zwłaszcza zastawianych do człowieka, który nie potrafi się bronić, który przeżywa dramat wewnętrzny, krzyży woli, załamanie — wywołuje naturalny odruch ludzkiego sprzeciwu. Tak nie można, tak nie wolno, tak się nie godzi!

Macierzysty ZOZ, czyli Zespół Opieki Zdrowotnej, jest tu bardziej sprawiedliwy i pisma w sprawie Dr N. niewiele mają w swoim charakterze z normalnej urzędniczej „obiektywności”, gdyż po prostu nawiązują do ludzkiej kondycji i tragedii człowieka. „Dr N. — czytamy w jednym z nich — pracuje w przychodni od założenia ośrodka i ma na tym terenie niewątpliwie zasługi. Ale faktem jest również, że od lat nadużywa alkoholu, jednakże sytuacja, w jakiej się obecnie znajduje, wymaga współczucia i każe nam traktować go raczej nie jako niepoprawnego alkoholika, ale jako człowieka po prostu chorego”.

Miejmy nadzieję, że Dr N. był ehery, że o jego chorobie możemy już pisać w czasie przyszłym — wszak pódcał się leczeniu i nikt go nie widział pjanego już od dwóch miesięcy. Niepoko! jednak co innego — oto władze gminy twarwo obstarą przy swoim, aby Dr N. zabrał, przeniesł gdzie indziej, zwolnił z pracy, wyrzucił ze wsi... I nic więcej ich nie obchodzi. Ani ludzka tragedia, dramat, choroba, postanowienie zerwania z nałogiem, poddanie się leczeniu. Nikt z prominentów wiejskich nie chce pódcać, nie chce mieszkańców, ręki człowiekowi w przełomowym byt może momencie jego życia, natomiast wszyscy moi starają się go tylko zepchnąć.

Jak ten konkretny przypadek rozwiązać — trudno tu decydować, bo przecież pełnosprawny lekarz w gminnym ośrodku zdrowia jest też potrzebny, i to niejedną. Właśnie te sytuacje mając na myśli, ZOZ zamierza dódcać do pomocy Dr N. młodego lekarza, myśli się też o ewentualnej podmiennie lekarza z sąsiedniej wsi, wraz z przekazaniem mu funkcji kierownika ośrodka, rozważa się również inne sposoby wyneogoczenia jakiegos kompromisowego rozwiązania. ZOZ nie zgadza się jednak na zniszczenie człowieka, na wyrzucenie go z pracy z tego miejsca, w które Dr N. wrośł, do którego przywiązał się, które utrwała w swoich pięknych choć smutnych obrazach. I trudno tego stanowiska nie podzielać.

KONRAD STRZELEWICZ

Mistrz z Grudziądza

Początkowo mieszkał wraz z rodzicami na wsi. Do szkoły miał ładny kawał drogi — prawie cztery kilometry. Zdarzało się, że zasnął, zbyt późno wyszedł z domu i wtedy trzeba było biec, żeby zdążyć na lekcje. I tak biegł co pewien czas po cztery kilometry dziennie. To był jego pierwszy trening.

Później państwo Malinowscy przenieśli się do Grudziądza. Za namową brata, który był już zawodnikiem, Broniek trafił na stadion miejscowej Olimpii. Miał wtedy 17 lat. Podobało mu się bieganie, postanowił zostać lekkoatletą. Pierwszy sprawdzian wypadł nadszpedzanie dobrze, jeden kilometr przebiegł w równe trzy minuty.

Rozpoczął systematyczne treningi. Nie lubi ćwiczyć w grupie, biega raczej sam. Jest typem samotnika, oczywiście tylko podczas treningu. „Czasami ogarniały mnie chwile zwątpienia, przeżywałem stresy, ale to zwykła ludzka rzecz — mówi Bronisław Malinowski. — Kilkuogodzinny trening wyzerpuje nie tylko fizycznie, lecz męczący także psychicznie. Zadaje sobie wtedy pytanie — dla kogo biegam, po co to wszystko... I biegnę dalej. Nie boję się samotności podczas treningu, boję się natomiast monotonii. Bo to jest wtedy tak, jakby się jadło codziennie te same potrawy. Trzeba więc zmieniać, łączyć, rozmaicać, wymyślać coś nowego. Lubie na przykład trening w górach, piękne krajobrazy dookoła, to jest coś ciekawego”.

Olimpiada — cel każdego sportowca. Trzykrotnie startował Bronisław Malinowski na Igrzyskach. Po raz pierwszy — w Monachium. Miał wtedy 21 lat i wielkie nadzieje na medal. Przed Igrzyskami udało mu się pobić rekord Europy wynikiem 8.22.2. Był to wynik gorszy od rekordu świata zaledwie o 0,2 sek. Forma jednak przyszła za

szybko. Spowodowały to eliminacje przedolimpijskie w kraju. Chciał koniecznie zakwalifikować się do reprezentacji na Monachium, nie oszczędzał więc sił. Później gdy przyszło do walki o medale, był już nieco zmęczony. W Monachium zajął czwarte miejsce. „Jest to najgorsze miejsce jakie można zająć, bo przecież blisko medali, a jednak bardzo daleko” — mówi Malinowski.

Przed Montrealem nie popełnił błędów sprzed czterech lat. Formę tak zaplanował z trenerem, by jej szczyt przypadł właśnie podczas Igrzysk. Nie wiec dziwnego, że osiągał słabsze wyniki przed Olimpiadą. Pisano wtedy o nim różne, że bez formy, że nie ma co nawet marzyć o medalu olimpijskim. Nie przejmował się jednak zbyt tymi głosami, wiedział na co go stać. Wywalczył srebro w swej Koronnej konkurencji — 3 km z przeszkodami. „Nastąpił wtedy chyba sprawiedliwy podział medali — wspomina Malinowski. — Szwedowi Gaerderudowi należało się złoto. Był to fantastyczny wynik. Pokonał mnie na finiszu. Prowadziłem przecież jeszcze 200 metrów przed metą. Spodziewałem się ataku Szweda, ale gdy zauważyłem, że mnie wypierza, doznałem dziwnego uczucia. Był to jakiś chwiliowy szok, zatakanie, wtedy medal wymykał mi się z ręki. Zerwałem się jeszcze do walki, nie udało mi się jednak go dogonić. Szwed był w tym dniu lepszy. To był naprawdę dramatyczny finisz. No i jeszcze ten upadek na ostatniej przeszkodzie Baumgartla (NRD), którego udało mi się szczęśliwie przeskoczyć”.

Do Igrzysk w Moskwie Bronisław Malinowski przygotowywał się bardzo starannie. W styczniu br. musiał jednak na pewien czas przerwać treningi, gdyż odczuwał silne bóle w krzyżach. Na szczęście wszystko skończyło się

dobrze, masaż pomógł i mógł dalej przygotowywać się do Olimpiady. Wyjechał na trzytygodniowy trening wysokogórski do Meksyku, gdzie ćwiczył bardzo intensywnie. W Moskwie osiągnął rzeczywiście bardzo dobrą formę. Biegł spokojnie, umiejętnie rozkładał siły. I chociaż Tanzańczyk Bayl miał przewagę ok. 50 metrów, ani przez moment nie wątpił, że dojdzie swego najgroźniejszego rywala. Na 200 metrów przed metą był już pierwszy i nie dał sobie odebrać złotego medalu.

„Pytają mnie często dlaczego siedzę w tej malej mieścinie, dlaczego nie przeniosę się do większego Klubu, gdzie miałbym lepsze warunki nie tylko treningowe — mówi Malinowski. Po pierwsze nie jest to taka mielcina, bo liczy ponad 100 tys. mieszkańców. A po drugie — to mogłem się już dawno przenieść. Bywało, że przychodzili do mnie działacze z innych klubów z intrymnymi propozycjami. Zaczynali rozmowę od tego, ile zarabiam w Olimpi, a później podawali sumę znacznie wyższą. Dziękowałem im grzecznie za ten gest, za troskę o wartość mojego portfela. Mogłbym zarobić znacznie więcej w innym klubie, ale z drugiej strony musiałbym się oduwać od środowiska, od rodziny, od kolegów. Takie zmiany nie przynioszą zresztą nic dobrego. Znam kilku zawodników, którzy zmieniali kluby jak rękawiczki, kiedyś zapowiadali się na dobrych zawodników, dziś o nich nikt nie słyszy. Pozostanę w Grudziądzu. Biegam nie dla pieniędzy — biegam dla siebie. I będę biegł dopóty, dopóki sport będzie mi sprawiał przyjemność. Jest to piękna przygoda, okazja do wysucia się, do sprawdzenia samego siebie. Nie innego nie dąbany mi takiego zadowolenia, jak bieganie. Nie jestem jeszcze znużony sportem. Wypruwam, zdobywam medale — to mnie cieszy. Porażki nie deprymują mnie, zdaje sobie przecież sprawę, że cingle nie da się zwyciężyć. Ale jeśli dojdzie do wniosku, że na więcej nie będzie mnie już stać, wtedy zrezygnuję z biegania. Zostanę trenerem”.

TADEUSZ GÓRSKI

Początki Ochotniczych Hufców Pracy były więcej niż skromne. Kiedy zakładano je w 1958 roku nikt nie przewidywał, że po 22 latach właśnie OHP staną się ważnym ogniwem naszego systemu oświatowego, że będą przygotowywać kadrę w szczególnie deficytowych zawodach. Faktem jest, że dzisiaj dyrekcje wielu przedsiębiorstw nie wyobrażają sobie prawidłowego funkcjonowania zakładów bez pomocy junaków z OHP.

SZANSA DLA MŁODYCH

Przez te 22 lata funkcjonowania Hufców jedno nie uległo zmianie: tak jak kiedyś, tak i obecnie identyczny jest skład społeczny junaków. 98 procent chłopców i dziewcząt w niebieskich mundurach wywodzi się ze środowiska wiejskiego. I chociaż wydawać by się mogło, że w czasach powszechnej edukacji osiągnięcie wykształcenia na poziomie podstawowym jest czymś naturalnym i oczywistym, okazuje się jednak, że ciągle spora grupa młodzieży przerywa naukę na poziomie VI czy nawet V klasy. Przerywa, a potem bez owego podstawowego cenzusu nie ma praktycznie szans na podjęcie zawodowej pracy, na zdobycie zawodu. Szansę tę stwarzają właśnie OHP, które praktycznie biorąc są jedyną w naszym kraju organizacją poważnie zajmującą się młodymi ludźmi, których życiowy start jest znacznie utrudniony.

Te trudności startu dotyczą także i tych, którzy mają za sobą ukończoną szkołę podstawową. Pamiętajcie bowiem należy, że zdecydowana większość junaków rekrutuje się z rodzin wielodzietnych, których stan ekonomiczny nie należy do imponujących. Młody człowiek liczyć musi praktycznie na siebie, nie mu nie ułatwi i w niczym nie pomoże ustosunkowany tatuz czy mamusia. Bywa tak, że junak dopiero w hufcu styka się z osiągnięciami naszej współczesności. Z szeroko pojętą kulturą, techniką — w hufcu uczy się także zasad współżycia społecznego czy dyscypliny.

BARAKI I HOTELE

Kiedy przed kilku laty pisałem o Ochotniczych Hufcach Pracy niepokoił mnie stan bazy jaka niektóre krakowskie przedsiębiorstwa oddały do dyspozycji junaków. Często były to wyszłone baraki bez podstawowych urządzeń sanitarnych, bez odpowiedniego zaplecza. W obiektach tych nigdy by nie zamieszkał „normalni” pracownicy pomagający — i słusznie zresztą — hoteli robotniczych z prawdziwego zdarzenia. Junaków lokowano jednak w barakach wychodząc z wygodnego założenia, że chłopcy i dziewczęta, którzy znaleźli się w dużym mieście i tak już osiągnęli jakiś tam „awans” wiec... powinni być zadowoleni. W rodzinnych domach — argumentowali niektórzy dyrektory — młodzi ludzie też nie mieszkać w komfortie a tu w hufcu i przedsiębiorstwie. Sądokomto zdawałaby się, że zarabiają i w Oddziałach Samobrony (w przypadku chłopców) odbywają służbę wojskową. Z pobytu w OHP powinni być tak zado-

Różne oblicza OHP

woleni, że wnoszenie pretensji dotyczących złego stanu bazy hotelowej należy uznać za śmieszne. Do niektórych dyrektorów nie trafiały argumenty, że pobyt młodego człowieka w hufcu, to nie tylko szybko przygotowanie wykwalifikowanej siły roboczej lecz także okres szeroko pojętej pracy wychowawczej. Pracy, w której także warunki zamieszkania odgrywają niebagatelną rolę.

Gdy nie pomagały racjonalne argumenty, Komenda Krakowska OHP decydowała się na posunięcie radykalne. Stwierdziła mianowicie, że wszystkie przedsiębiorstwa, które w określonym terminie nie przygotują dla junaków odpowiedniej bazy, zostaną pozbawione Hufców. Poskutkowało natychmiast. To, co jeszcze wcześniej było niemożliwe — dzisiaj stało się wykonalne. Obecnie na terenie Krakowskiego wszystkie tutejsze hufce posiadają przyzwoite warunki mieszkaniowe, a dawne baraki przeszły już do historii. Obecnie także przedsiębiorstwa starające się o założenie u siebie hufca nie ma szans na akceptację wniosku, jeśli nie zapewni junakom hotelu o odpowiednim standardzie.

Oczywiście dużym uproszczeniem byłoby twierdzenie, że wspomniane wyżej przypadki nie najlepszych stosunków szefów przedsiębiorstw do junaków były powszechne. Cieszyć notowane przykłady o wiele bardziej pozytywne. Autentyczny troski o młodych ludzi, przychodzenia im z pomocą. Pamiętajcie bowiem trzeba, że krakowskie hufce skupiają prawie 5 tysięcy junaków, z których wielu deklaruje chęć pozostania w macierzystym przedsiębiorstwie po zakończeniu nauki w hufcu. Deklaruje tylko wówczas gdy podczas tych 2 lat pobytu w OHP spotkali się z rzeczywistą przyjazną atmosferą. W innym przypadku przenoszą się do „konkurencyjnych” zakładów. Młodzi fachowcy nie mają przecież problemów ze znalezieniem interesującej ich pracy...

POMOC DLA MIASTA

Junacy OHP należą do grupy młodzieży odznaczającej się ponadprzeciętną aktywnością społeczną. Praktycznie biorąc nie ma dużej inwestycji miejskiej w realizacji której nie pomagali by członkowie hufców. Tylko w ub. r. wykonali oni zobowiązania przekraczające wartość 4,5 mln zł. Pracowali więc np. przy remoncie hotelu „Juventura”, budowie szpitala przy ul. Skarbowej, realizacji ciągu komunikacyjnego Małeczny — Telewizyjny — Płaszowski. Bez junaków trudno też wyobrazić sobie choćby ostatnie „Dni Krakowa”, a wcześniej „Święta Gazety Południowej”, w trakcie któ-



FOT. ARCHIWUM

HUFCE STUDENCKIE I AKCJA LETNIA

To jest istotne nowum w działalności OHP. Przed kilku laty bowiem przy niektórych krakowskich uczelniach wyższych powołano hufce studenckie. Grupują one absolwentów szkół średnich, którzy pozytywnie złożyli egzaminy wstępne jednak z braku miejsc nie zostali przyjęci na studia. Studenci junacy przez okres 10 miesięcy pracują na rzecz uczelni, aby potem już bez egzaminu otrzymać indeks. Studenckie hufce sprawdziły się już w praktyce stając się jednocześnie dowodem wszechstronności działania OHP.

Ta wszechstronność, to także akcja letnia. Każdego roku w ramach wakacyjnych hufców znajduje zatrudnienie wieloletnia grupa uczniów szkół średnich, studentów. Wzlanowane przez OHP hasło „wakacje na własny rachunek” zdobyło sobie już wśród młodzieży pełne prawo obywatelstwa. Właśnie teraz, podczas lata, w krakowskich przedsiębiorstwach pracuje wielu młodych ludzi, aby potem zorganizować sobie pozostałe tygodnie wakacji. Pracują nie tylko mieszkańcy naszego województwa, ale także przybyłe z innych regionów kraju. Z kolei krakowska młodzież wyjechała w zorganizowanych grupach do gospodarstw rolnych położonych w północnych województwach, do przedsiębiorstw budowlanych.

Wracając na krakowskie podwórko powiedzmy i to, że każdy uczestnik wakacyjnej akcji OHP przebywający w Krakowie pracuje społecznie 1 dzień na rzecz odnowy zabytków naszego miasta. Z satysfakcją można także stwierdzić, że Wojewódzka Komenda OHP w Krakowie należy do produujących wśród tego typu jednostek w kraju. Świadczy o tym czołowe miejsca zajmowane przez tutejsze hufce w ogólnopolskim współzawodnictwie, świadczą także przede wszystkim dobra opinia jaka cieszą się absolwenci krakowskich hufców w zatrudniających ich przedsiębiorstwach.

JANUSZ HANDEREK



W Zimbabwe, w okolicy Bengwa, istnieje obszar o powierzchni około 350 km kw., który dobrze znają wszyscy naukowcy. Interesujący się zyciem i zwyczajami sioni. Aby je poznać ekolodzy organizują specjalne „bezkrawe towy”. Emocji jest przy tym sporo.

Sioni usypia się, potem wykonuje serię badań lekarskich i zakłada specjalną obrozę, w której zainstalowany jest mały, kolorowy nadajnik, emitujący silny, nieprzerwany sygnał radiowy, odbierany przez stację badawczą. Aparat taki działa przez 3 lata i pozwala ustalić trasę wędrówki zwierzęcia. W rezerwacie znajduje się ponad 35 tysięcy sioni; do tej pory założono obrozę 3 tysiącom zwierząt.

A oto sprawozdanie dziennikarza „Newsweeka”, który brał udział w takim bezkrawym polowaniu:

„Temperatura blisko 40 stopni C. Poł splotu mi obficie po całym ciele, a młuchy tse-tse uczują na karku. Słyszysz za sobą warkot awionetek; pilot podał nam właśnie namiar na stado. Z busu dochodzi głuche dudnienie. Biorę do ręki karabin-strzykawkę, wypełnioną silnym środkiem uspokajającym. Taka dawka wystarczyłaby na zabicie człowieka. Szybko ustalamy kierunek wiatru i zaczynamy się czołgać. W końcu dostrzegamy przewodniczkę stada. Celuje i strzelam. Podrażniona i dezorientowana słońca połyka się i zatacza.

Kiedy samica pada na ziemię, reszta sioni, wyraźnie podniecona, skupia się wokół potężnego ciała. Patrzmy, jak słońca uparcie stoja przy swojej matce. Wreszcie samolot narkuje i pilot włącza syrenę. Jeszcze przez moment sioni są dezorientowane, potem uciekają w panice. Teraz wraz z ekologami i strażnikami parku podchodzimy bliżej. Mnie przypada zaszczyt założenia obroży. Dokonuję tego drzącymi z emocji rękami, potem wycofuję się wycofany pod drzewo. Naukowcy zabierają się do pracy: mierzą kły, liczą karby na uchu, dokonują krótkich oględzin lekarskich.

Teraz napięcie wzrasta, oczy wszystkich obracają się na mnie. Tradycja wymaga, aby myśliwy, który strzelił do słońca, również obudził go przez wstrzyknięcie antydotum do ucha. Wszyscy wiemy, że wystarczy moment, aby śpiące stworzenie zamienić się w 3 tony szarżującego mięsa. Celuje. „Masz pietra, co?” — mówi jeden ze strażników.

Sioni i ja przeżyliśmy jakoś. Po przebudzeniu się słońca pokuszyliśmy w busz, dwadzieścia minut później znaleźliśmy ją na trawie, w głębokim śnie.

A ja jestem teraz dumny ojcem chrzestnym słońcy Musungumoro. Chociaż w Zimbabwe znajduje się tyle tysięcy sioni, ten jeden będzie dla mnie wyjątkowym. Jeśli tylko chciałbym, widzieć gdzie znajduje się moja słońca, to wystarczyłoby zapytać na stacji badawczej o namiary kanału F-3.

Kiedy nieco ochłoniłem po niecodziennej przygodzie i już spokojniej myślałem o czerwonym nadajniku, który wędruje teraz wraz z Musungumoro gdzieś w buszu, wpadłem na pomysł, że może wszystkie dzieci powinny nosić takie kolorowe aparaćki, umożliwiające rodzicom szybką lokalizację ich pociech.

Chwilowe usypianie sioni jest zabiegiem stosunkowo bezbolesnym. Ale zdarzają się sytuacje, w których rozjuszone zwierzę rzuca się do ataku. W takim wypadku uzbrojony w winchester strażnik oddaje jeden strzał w móżdżek zwierzęcia. Musi to zrobić szybko. Celem jest kwadrat nie większy niż 10 cm kw. na łbie, jedynym miejscem, które gwarantuje natychmiastowy śmierć; szarżujący słoń nie daje szansy na drugi strzał.

Tak odbywa się to w parku narodowym. Natomiast w wielu innych częściach Afryki Centralnej „myśliwi” są bardziej bestialscy. Uciekają się do wszelkich znanych im środków przetrwania od trujących owoców do karabinów maszynowych. Oni zabijają dla sportu i zabawy, kłusownicy — dla zysku.

STRZELIĆ W UCHO I UCIEC

Kły są cenne, a pokusa łatwych pieniędzy zwabia tużyny przedsiębiorczych „myśliwych”. Oni nie mają cierpliwości ani czasu na dreszcz podniecenia, jaki daje prawdziwe polowanie: tropienie i pościg. Wciągają sioni w zasadzkę przy pomocy helikoptera. Takie bezkarnie kłusownictwo może doprowadzić do całkowitego wyginięcia sioni na niektórych obszarach.

W Zimbabwe jednak trzeba będzie w najbliższym czasie przetrzeć nieco stada sioni. 7-letnia wojna partyzancka sprawiła, że nikt nie zajmował się tu kontrolowaniem liczebności tych zwierząt. Jest ich zbyt dużo i stanowią pewne zagrożenie. Ich niszczycielska siła jest ogromna: często w poszukiwaniu pożywienia wyrwywają z korzeniami całe drzewa, aby zdobyć nieco liści, są gotowe zniszczyć stuletni baobab dla kawałka kory. Dla zachowania równowagi ekologicznej trzeba będzie usunąć z terenów Zimbabwe wiele setek sioni.

Zoologowie wiedzą już od pewnego czasu, że sioni organizują się w matriarchalne stada. Przewodniczką otoczoną jest dorosłymi samicami i ich młodymi; samice wyrzucają się ze stada kiedy osiągną okres dojrzewania, to jest 15 lat. Od tego momentu „kawalerowie” pojawiają się tylko wtedy, kiedy samice wykazują zainteresowanie nimi.

Niedawno odkryto, że sioni należą do „rodów”. Kilka stad może tworzyć jeden rząd, którego członkowie nigdy nie przekraczają swojego terytorium, a więc nie wchodzi na teren obcego rodu. Obecnie uczeni badają czy uśmiercenie pewnej liczby sioni wpłynie na zmianę ich obyczajów. Chodzi o to, czy będą one w dalszym ciągu unikać wydzielonej strefy innego rodu, czy też rozprzestrzenia się równomiernie zmniejszając „flok” w własnym rewirze. Od odpowiedzi na to pytanie zależy dobór odpowiednich metod kontroli liczebności tych zwierząt.

Ekolodzy próbują również rozwiązać jeszcze jedną fascynującą zagadkę, jaką są gigantyczne spotkania sioni. W pewnym okresie wszystkie zwierzęta gromadzą się w jednym miejscu, według nieraz setki kilometrów. Co najdziwniejsze — wszystkie przybywają w tym samym czasie. W owym miejscu odbywa się milcząca ceremonia, która wydaje się być jakąś formą komunikacji. Sioni jakby odpowiadały na tajemniczy sygnał, a instynkt zadnemu nie pozwala się spóźnić.

opr. BOŻENA MARKIEWICZ

VINCENT

Kafejka jest mała, zaopuszczona, mroczna; jedynie zwisająca z sufitu goła i zakurzona żarówka daje nieco światła. Za stołem na — przeciw siedzi Vincent, siedemdziesięcioletni prawie mężczyzna w typowym farmerskim odzieniu: króciastej flanelowej koszuli i roboczych spodniach. Spod przechylonego na ucho kaszketu spoglądają na mnie siwe, zadłaskie oczy.

Vincent patrzy badawczo i słucha, co mówię o Polsce moich czasów. Staram się mówić jasno i przekonująco, ale czuję, że w nim tkwi inna Polska — kraj jero młodości. Barman co raz dopełnia szklanki; czas płynie. I w sposób prawie niewyczuwalny, w tej rozmowie o współczesnej Polsce i Francji z narratora zmienia się w słuchacza Vincentowej opowieści o dawnej Polsce, dawnej Francji i losie francuskiego Polaka.

W Polsce biedy nie miał. Był młody, zdrowy, silny jak tur; poszedł za drwa i ciął radziwiłowskie lasy, sprzedając jakiegoś amerykańskiego spódnika papierniczej. Zapłata za te spędzone w lesie miesiące jawiła się w jego opowieści jako nieprzerwany strumień przepływający z kasy przedsiębiorstwa, poprzez Vincentowe kieszenie, do rąk Żyda — właściciela najbliższej knajpy.

Pieniądza miał, ale robota była ciężka. Za drzewa wydarte puszczy trzeba było płacić; potem, samotnością i monotonnym trybem życia. Miesiące spędzone w puszczy zmieniały człowieka w omszałego zarostem dzikoluda. Ciało i ubiór przesiąkały dymem ognisk. Horyzontu człowieka nie widać nigdy, a kawał nieba nad głową trzeba było wyrabiać samemu.

Codzienna harówka zmniejszała ludzi; uciekali do lejszej roboty. Znużono się i Vincentowi takie niedziedziczne życie bez bab i gorzałki, rzucił siekierę za siebie, poszedł w inne strony, szukać szczęścia. Do ołów wrócić ani chciał ani mógł. W lesie przywykł do wolności, sobiępaństwa i pełnego portfela, a rola parobka na gospodarstwie oca, z mglistą perspektywą na spłatę lub nadzieją ziemi, nie odpowiadała mu wcale.

Był jakiejś pracy brać nie chciał, a że werbowano właśnie ludzi do roboty za granicę, skorzystał z okazji i zgłosił się do biura emigracyjnego. Podpisał półroczny kontrakt na Francję. Nie bał się ani obcych ludzi ani dalekiego kraju. Myślał — „zle będzie, to choćby na piechotę wrócić”.

Kiedy przyszedł czas odjazdu, zawieszony się gdzieś. Gdy się w końcu znalazł zabrakło dlań kuponów żywnościowych na długą drogę przez Czechosłowację, Austrię i Niemcy. „Zycieliwy” konwojent doradził mu, by zjadł własny pasek, ale wywiezione z Polski osiemset złotych ocalilo Vincentową galanterię skózaną od zagłady i zapewniło dostatek utrzymania w ciągu całej podróży.

Francja nie witała emigrantów zbyt życzliwie, chętniej widziano tam siedemset tysięcy par polskich robotników, tak potrzebnych przetrwałemu wojnie północnym i wschodnim prowincjom kraju, niż siedemset tysięcy nadliczbowych gęb chętnych francuskiego chleba i miski cebulowej zupy.

Trudno się dziwić, niechęci okazywanej przez Francuzów przybyszom, gdyż ci, pozbawieni znajomości języka a często i jakichkolwiek kwalifikacji, podejmowali się każdej pracy przyjmując każdą zapłatę. Osłabiali przez to pozycję przetargową miejscowych robotników w walce o poprawę warunków pracy. Oskarżani o popełnienie i urogojne przestępstwa, wyszydzani z racji swych obyczajów, piętnowani pogardliwym epitetem „Polusy” — pijusy, usiłowali jednak zapuścić korzenie mimo tak niesprzyjającego klimatu.

W taki czas przyjechał Vincent do Francji. Robotę dostał u farmera gdzieś na południu

kraju. Jak kto w Polsce trzy krowy chciał — był uważany za mającego człowieka, a ten Francuz miał krowę za dwieście, toteż roboty zawsze starczyło na cały dzień. Nie podobało się tam Vincentowi za bardzo, nie mógł się przekonać ani do białego chleba, ani do słonego koziego sera. Gdyby też nie było do kogo otworzyć: z Chorwatami trzymać nie chciał, z Francuzami nie mógł, a po polsku to mógł do krowich ogonów gadać — tyle by go zrozumiały, co i ludzie.

Kiedy żal i samotność mocniej za serce ściśnęły, szedł na kłkę, beczał jak cielę, listy do Polski pisał, że wraca.

Z czasem przyzwyczaił się do miejscowej kuchni i obyczajów, poznał kilka francuskich słów. Było źle. Jednak codziennie oporządzała mu bydlę zbrzydło już Vincentowi do cna. Raz, kiedy gospodyni wyznaczyła mu jakąś brudną robotę, wykonywana zazwyczaj przez któregoś z bałkańskich pastuchów, Vincent potraktował polecenie jako osobistą zniewagę i zastrajkował. Interwjującego patrona osadził w miejscu groźba widel, po czym rozłożył się wygodnie na ścianie przed oborą i przez cztery dni nie stawał do pracy. Piątego dnia był wolny, patron sam rozwiązał kontrakt.

Potem była wiołczega po kraju, różne miasta, miasteczka, coraz to nowe hotele. Czasem spędzał noc w policyjnym areszcie, bo nie miał Vincent we zwyczajach kłaniać się żadnym panom, zwłaszcza jeśli dużej zabawli w kafejce.

W końcu przyjechał do Paryża, gdzie mieszkał w małym mieszkaniu, a potem do hotelu. Z czasem spędzał noc w policyjnym areszcie, bo nie miał Vincent we zwyczajach kłaniać się żadnym panom, zwłaszcza jeśli dużej zabawli w kafejce.

W końcu przyjechał do Paryża, gdzie mieszkał w małym mieszkaniu, a potem do hotelu. Z czasem spędzał noc w policyjnym areszcie, bo nie miał Vincent we zwyczajach kłaniać się żadnym panom, zwłaszcza jeśli dużej zabawli w kafejce.



Z czasem zaprzestał wędrówek, osiedlił się w centralnej Francji, dorobił małej farmy, potem doszła żona, dzieci. Wyniósł cało z wojny swoją dumną głowę. Na powrót do Polski nie zdecydował się.

Wrosł we francuską glebę zbyt mocno, postarzał się. By zacząć znów gdzie indziej, wrastał w nowe — nie miał już sił. Teraz Vincentowe dzieci są już dorosłe; mają własne domy i rodziny. Myślał i czuł jak Francuzi, trochę znają polski język. Wnuki nie rozumieją już po polsku, ale noszą jeszcze wyświeżające nazwisko wskazujące na słowiański rodowód. Sam Vincent, mimo iż uważa Francję za swój dom, nie czuje się Francuzem.

Od innych słyszałem, że przez czterdzieści lat trzymał na strychu polski paszport, ale go nigdy nie otworzył i zapaszkował. Parę lat temu wyrobił sobie nowy dokument. Kiedy zapytałem dlaczego nie przyjmuje francuskiego obywatelstwa, Vincent zarzucił dumnie siwym czubem i oświadczył, że za francuskie grosze polskiej duszy sprzedawać nie myśli.

ANDRZEJ WOJTAŚ

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe: Soja uprawia się już w centrum Paryża w XIII-tym okręgu stolicy, naprzeciwko wspaniałego przeszklonego gmachu wznosi się zwykły barak — niedługo mieściła się tam wędliniarnia — skąd każdego ranka wywozi się trzy tony kiełków soi.

Wewnątrz budynku, w dwóch ciemnych salach o stałej temperaturze; stoi szeregiem około stu wielkich kadzi. Dno ich wysięgała zielone nasiona (importowane z Tajlandii), które wypuszczają kiełki. Zasila się je tylko wodą. Po upływie pięciu dni z każdej wyrasta cała dzungla roślinek długości kilku centymetrów, które pnia się jedne na drugie, osiągając wkrótce metr wysokości. Gdy wysuwają się poza brzegi kadzi, produkt jest gotowy. To bardzo proste, ale nie wymaga ostrożności i zabiegów! Jeśli w pomieszczeniu jest za gorąco, soja gnije. Jeśli jest za dużo światła — żółknie. To Pan, młody Chińczyk z Wietnamu, który kieruje tym przedsiębiorstwem noszącym nazwę Sojato, zamyka swój

dem odżywczym i ma wyrównać w organizmie skutki odżywiania zbyt bogatego w cukier i tłuszcze zwierzęce, powodujące choroby układu krążenia”. Jeśli ten nowy produkt ma smak mięsa lub ryby, to tylko dlatego, aby nie zrażać konsumentów, przyzwyczajonych do tradycyjnych doznań smakowych. Trzeba tylko jeszcze poczekać na genialnego wynalazcę, który wynajdzie odpowiednie słowo, aby spersonalizować ów produkt w oczach konsumenta, tak jak to niedługo uczyniono z margaryną.

Być może nawet powstanie kiedyś nowe fabryki, gdzie całe woły będą „mielone na proszek” i umieszczone w „tłaninie sojowej”, co da złudzenie kawałków mięsa. Nie będzie już odpadów. Ale czy prawo maksymalnej wydajności będzie dostatecznie przekonywujące dla konsumenta?

Na razie wciąż daleko do tego. Proteiny soi jeszcze nie miały toru sobie drogi. I lub 2 procent tych protein znajduje się w wędlinach, co umożliwia lepsze ich konserwowanie. Niektóre piekarnie wypiekają chleb z soją. Cukiernie jeszcze nie podobnego nie wyrabiają.

To Pan zaczął pracować w 1975 roku. Kiedy po raz pierwszy zaprezentował swe kiełki na targu w Rungis ludzie wytrzeszczyli oczy ze zdumienia. „Spróbujcie” — zaproponował od niechcenia młody producent. Dzisiaj zaopatruje on nie tylko targowisko w Rungis, ale także wytwórnie konserw i nawet supermarkety. To Pan ma ciałe nowe pomysły, ostatnio np. wypróbowuje ziarna soi o smaku kakao. Jego dyrektor techniczny, pan Lacombe otrzymał niedawno od pewnego holenderskiego towarzystwa lotniczego zamówienie na „całkowicie wegetariański” zestaw dań dla pasażerów. Obecnie przyrządza sery z soi — białe sery przypominające placki, które jada się wszędzie w Chinach. Niedługo będzie można nabywać je w szklanych słoikach, aromatyzowane ziołami lub owocami, po mniej więcej takiej samej cenie jak zwykłe sery, przy mniejszej wartości kalorycznej. To Pan przygotowuje również mleko sojowe, które ma te zalety, że nie zawiera mikroorganizmów chorobotwórczych. Młody Chińczyk podkreśla, że żaden jego produkt nie zawiera substancji chemicznych.

Przenieśmy się teraz do restauracji przedsiębiorstwa Rhone-Poulenc, gdzie kucharz podaje od czasu do czasu zapiekanki z soi o smaku ryby, przyrządzone z małych, jednocentymetrowych kostek o konsystencji i smaku ryby lub mięsa, które wkłada się do takich potraw, jak pizza, quiche (rodzaj słonego ciasta) i wszelkiego rodzaju sianek. Kostki te eksportuje się już do Hiszpanii i Wielkiej Brytanii.

Ten udoskonalony produkt uzyskuje się za pomocą superkoncentratu prawdziwej soi (80 proc. protein) produkowanego fabrycznie. Następnie stosuje się metodę pakajki czyli „przedzie” się proteiny za pomocą maszyn dostarczanej przez przemysł tekstylny. W ten sposób roślinna nabiera cech mięsna zwierzęcego. Jedząc to ma się wrażenie, że się konsumuje mięso. Smak jest trochę mdły, dlatego też do produktu dodaje się aromatyczne ekstrakty roślinne a czasami nawet tłuszcz zwierzęcy. Ponieważ soja jest raczej biała (używając protein słonecznika można sporządzić „steak niebiesko-zielony”) dodaje się nieco karmelu, aby potrawa nabrała wyglądu gotowanego mięsa.

W firmie Rhone-Poulenc nie nazywa się tego „namiastką” mięsa. „To nowy produkt — mówi pan Bernard Favre kierownik tego sektora produkcji — Jest on zoptymalizowany pod wzglę-

dem odżywczym i ma wyrównać w organizmie skutki odżywiania zbyt bogatego w cukier i tłuszcze zwierzęce, powodujące choroby układu krążenia”. Jeśli ten nowy produkt ma smak mięsa lub ryby, to tylko dlatego, aby nie zrażać konsumentów, przyzwyczajonych do tradycyjnych doznań smakowych. Trzeba tylko jeszcze poczekać na genialnego wynalazcę, który wynajdzie odpowiednie słowo, aby spersonalizować ów produkt w oczach konsumenta, tak jak to niedługo uczyniono z margaryną.

Być może nawet powstanie kiedyś nowe fabryki, gdzie całe woły będą „mielone na proszek” i umieszczone w „tłaninie sojowej”, co da złudzenie kawałków mięsa. Nie będzie już odpadów. Ale czy prawo maksymalnej wydajności będzie dostatecznie przekonywujące dla konsumenta?

Na razie wciąż daleko do tego. Proteiny soi jeszcze nie miały toru sobie drogi. I lub 2 procent tych protein znajduje się w wędlinach, co umożliwia lepsze ich konserwowanie. Niektóre piekarnie wypiekają chleb z soją. Cukiernie jeszcze nie podobnego nie wyrabiają.

To Pan zaczął pracować w 1975 roku. Kiedy po raz pierwszy zaprezentował swe kiełki na targu w Rungis ludzie wytrzeszczyli oczy ze zdumienia. „Spróbujcie” — zaproponował od niechcenia młody producent. Dzisiaj zaopatruje on nie tylko targowisko w Rungis, ale także wytwórnie konserw i nawet supermarkety. To Pan ma ciałe nowe pomysły, ostatnio np. wypróbowuje ziarna soi o smaku kakao. Jego dyrektor techniczny, pan Lacombe otrzymał niedawno od pewnego holenderskiego towarzystwa lotniczego zamówienie na „całkowicie wegetariański” zestaw dań dla pasażerów. Obecnie przyrządza sery z soi — białe sery przypominające placki, które jada się wszędzie w Chinach. Niedługo będzie można nabywać je w szklanych słoikach, aromatyzowane ziołami lub owocami, po mniej więcej takiej samej cenie jak zwykłe sery, przy mniejszej wartości kalorycznej. To Pan przygotowuje również mleko sojowe, które ma te zalety, że nie zawiera mikroorganizmów chorobotwórczych. Młody Chińczyk podkreśla, że żaden jego produkt nie zawiera substancji chemicznych.

Przenieśmy się teraz do restauracji przedsiębiorstwa Rhone-Poulenc, gdzie kucharz podaje od czasu do czasu zapiekanki z soi o smaku ryby, przyrządzone z małych, jednocentymetrowych kostek o konsystencji i smaku ryby lub mięsa, które wkłada się do takich potraw, jak pizza, quiche (rodzaj słonego ciasta) i wszelkiego rodzaju sianek. Kostki te eksportuje się już do Hiszpanii i Wielkiej Brytanii.

Ten udoskonalony produkt uzyskuje się za pomocą superkoncentratu prawdziwej soi (80 proc. protein) produkowanego fabrycznie. Następnie stosuje się metodę pakajki czyli „przedzie” się proteiny za pomocą maszyn dostarczanej przez przemysł tekstylny. W ten sposób roślinna nabiera cech mięsna zwierzęcego. Jedząc to ma się wrażenie, że się konsumuje mięso. Smak jest trochę mdły, dlatego też do produktu dodaje się aromatyczne ekstrakty roślinne a czasami nawet tłuszcz zwierzęcy. Ponieważ soja jest raczej biała (używając protein słonecznika można sporządzić „steak niebiesko-zielony”) dodaje się nieco karmelu, aby potrawa nabrała wyglądu gotowanego mięsa.

W firmie Rhone-Poulenc nie nazywa się tego „namiastką” mięsa. „To nowy produkt — mówi pan Bernard Favre kierownik tego sektora produkcji — Jest on zoptymalizowany pod wzglę-

dem odżywczym i ma wyrównać w organizmie skutki odżywiania zbyt bogatego w cukier i tłuszcze zwierzęce, powodujące choroby układu krążenia”. Jeśli ten nowy produkt ma smak mięsa lub ryby, to tylko dlatego, aby nie zrażać konsumentów, przyzwyczajonych do tradycyjnych doznań smakowych. Trzeba tylko jeszcze poczekać na genialnego wynalazcę, który wynajdzie odpowiednie słowo, aby spersonalizować ów produkt w oczach konsumenta, tak jak to niedługo uczyniono z margaryną.

Być może nawet powstanie kiedyś nowe fabryki, gdzie całe woły będą „mielone na proszek” i umieszczone w „tłaninie sojowej”, co da złudzenie kawałków mięsa. Nie będzie już odpadów. Ale czy prawo maksymalnej wydajności będzie dostatecznie przekonywujące dla konsumenta?

Na razie wciąż daleko do tego. Proteiny soi jeszcze nie miały toru sobie drogi. I lub 2 procent tych protein znajduje się w wędlinach, co umożliwia lepsze ich konserwowanie. Niektóre piekarnie wypiekają chleb z soją. Cukiernie jeszcze nie podobnego nie wyrabiają.

To Pan zaczął pracować w 1975 roku. Kiedy po raz pierwszy zaprezentował swe kiełki na targu w Rungis ludzie wytrzeszczyli oczy ze zdumienia. „Spróbujcie” — zaproponował od niechcenia młody producent. Dzisiaj zaopatruje on nie tylko targowisko w Rungis, ale także wytwórnie konserw i nawet supermarkety. To Pan ma ciałe nowe pomysły, ostatnio np. wypróbowuje ziarna soi o smaku kakao. Jego dyrektor techniczny, pan Lacombe otrzymał niedawno od pewnego holenderskiego towarzystwa lotniczego zamówienie na „całkowicie wegetariański” zestaw dań dla pasażerów. Obecnie przyrządza sery z soi — białe sery przypominające placki, które jada się wszędzie w Chinach. Niedługo będzie można nabywać je w szklanych słoikach, aromatyzowane ziołami lub owocami, po mniej więcej takiej samej cenie jak zwykłe sery, przy mniejszej wartości kalorycznej. To Pan przygotowuje również mleko sojowe, które ma te zalety, że nie zawiera mikroorganizmów chorobotwórczych. Młody Chińczyk podkreśla, że żaden jego produkt nie zawiera substancji chemicznych.

Przenieśmy się teraz do restauracji przedsiębiorstwa Rhone-Poulenc, gdzie kucharz podaje od czasu do czasu zapiekanki z soi o smaku ryby, przyrządzone z małych, jednocentymetrowych kostek o konsystencji i smaku ryby lub mięsa, które wkłada się do takich potraw, jak pizza, quiche (rodzaj słonego ciasta) i wszelkiego rodzaju sianek. Kostki te eksportuje się już do Hiszpanii i Wielkiej Brytanii.

Ten udoskonalony produkt uzyskuje się za pomocą superkoncentratu prawdziwej soi (80 proc. protein) produkowanego fabrycznie. Następnie stosuje się metodę pakajki czyli „przedzie” się proteiny za pomocą maszyn dostarczanej przez przemysł tekstylny. W ten sposób roślinna nabiera cech mięsna zwierzęcego. Jedząc to ma się wrażenie, że się konsumuje mięso. Smak jest trochę mdły, dlatego też do produktu dodaje się aromatyczne ekstrakty roślinne a czasami nawet tłuszcz zwierzęcy. Ponieważ soja jest raczej biała (używając protein słonecznika można sporządzić „steak niebiesko-zielony”) dodaje się nieco karmelu, aby potrawa nabrała wyglądu gotowanego mięsa.

W firmie Rhone-Poulenc nie nazywa się tego „namiastką” mięsa. „To nowy produkt — mówi pan Bernard Favre kierownik tego sektora produkcji — Jest on zoptymalizowany pod wzglę-

Soja zdobywa świat

Natomiast coraz bardziej popularny staje się stek z soją. Już trzy lub cztery firmy sprzedają siekane steki zmieszane z soją (w 30 procentach). Firma Socopa eksportuje takie steki na Bliski Wschód, robiąc konkurencję Amerykanom i Duńczykom. W wielu domach towarowych we Francji można nabyć „Hamburgel”, czyli mięso wołowe zawierające 18 procent substancji roślinnych. Według opinii zainteresowanych kół, wszyscy będą to produkować. Obecnie już 5 do 10 proc. mrożonych steków ciekawych zawiera substancje roślinne.

W tym przypadku soja dodaje się również w formie „tłaniny”, ale nie za pomocą „przedzień”. Za podstawę bierze się mączkę sojową (40 do 50 procent protein) i nadaje jej strukturę suchej gąbki. Produkty te, początkowo importowane ze Stanów Zjednoczonych, są obecnie wyrabiane w Europie. Od sześciu lat działa w Arras firma S.I.C., która sprzedaje „Fanteck”, czyli mieszaninę soi, „tekstylnej” i korzeni. Produkt ten sprzedawany jest dotychczas tylko restauracjom, gospodynie domowe go nie znają. W wielu stołówkach dodaje się go do steków siekanych lub do dań rybnych oczywiście nie mówiąc nic konsumentom. Dodaje się go również do niektórych wędlin.

Soja dociera wszędzie — jawnie lub skrycie. Swą popularność zawdzięcza temu że jest tak sa-

Natomiast coraz bardziej popularny staje się stek z soją. Już trzy lub cztery firmy sprzedają siekane steki zmieszane z soją (w 30 procentach). Firma Socopa eksportuje takie steki na Bliski Wschód, robiąc konkurencję Amerykanom i Duńczykom. W wielu domach towarowych we Francji można nabyć „Hamburgel”, czyli mięso wołowe zawierające 18 procent substancji roślinnych. Według opinii zainteresowanych kół, wszyscy będą to produkować. Obecnie już 5 do 10 proc. mrożonych steków ciekawych zawiera substancje roślinne.

W tym przypadku soja dodaje się również w formie „tłaniny”, ale nie za pomocą „przedzień”. Za podstawę bierze się mączkę sojową (40 do 50 procent protein) i nadaje jej strukturę suchej gąbki. Produkty te, początkowo importowane ze Stanów Zjednoczonych, są obecnie wyrabiane w Europie. Od sześciu lat działa w Arras firma S.I.C., która sprzedaje „Fanteck”, czyli mieszaninę soi, „tekstylnej” i korzeni. Produkt ten sprzedawany jest dotychczas tylko restauracjom, gospodynie domowe go nie znają. W wielu stołówkach dodaje się go do steków siekanych lub do dań rybnych oczywiście nie mówiąc nic konsumentom. Dodaje się go również do niektórych wędlin.

Soja dociera wszędzie — jawnie lub skrycie. Swą popularność zawdzięcza temu że jest tak sa-

Natomiast coraz bardziej popularny staje się stek z soją. Już trzy lub cztery firmy sprzedają siekane steki zmieszane z soją (w 30 procentach). Firma Socopa eksportuje takie steki na Bliski Wschód, robiąc konkurencję Amerykanom i Duńczykom. W wielu domach towarowych we Francji można nabyć „Hamburgel”, czyli mięso wołowe zawierające 18 procent substancji roślinnych. Według opinii zainteresowanych kół, wszyscy będą to produkować. Obecnie już 5 do 10 proc. mrożonych steków ciekawych zawiera substancje roślinne.

W tym przypadku soja dodaje się również w formie „tłaniny”, ale nie za pomocą „przedzień”. Za podstawę bierze się mączkę sojową (40 do 50 procent protein) i nadaje jej strukturę suchej gąbki. Produkty te, początkowo importowane ze Stanów Zjednoczonych, są obecnie wyrabiane w Europie. Od sześciu lat działa w Arras firma S.I.C., która sprzedaje „Fanteck”, czyli mieszaninę soi, „tekstylnej” i korzeni. Produkt ten sprzedawany jest dotychczas tylko restauracjom, gospodynie domowe go nie znają. W wielu stołówkach dodaje się go do steków siekanych lub do dań rybnych oczywiście nie mówiąc nic konsumentom. Dodaje się go również do niektórych wędlin.

Soja dociera wszędzie — jawnie lub skrycie. Swą popularność zawdzięcza temu że jest tak sa-

(LE MONDE)



PREMIEROWE SMIECI

Premier Kanady Pierre Trudeau oraz jego oficjalna, choć żyjąca w separacji od męża i dzieci, żona Margaret — stali się głównymi bohaterami sztuki scenicznego „Maggie and Pierre”. Komedia ta, grana wobec kompletów publiczności przez kilka ostatnich miesięcy w bulwarowym teatrze Toronto, rozgrywa się na tle wielu afer miłos-

nych obojga partnerów. Autorka, a zarazem aktorka odtwarzająca na zmianę rolę małżonków i na dodatek jeszcze postać Reportera, Linda Griffith — skomentowała wyśmiewając, że bynajmniej nie słoń jej o tanią sensację ani polityczno-obyczajowy skandal. „Chciałam jedynie pokazać, iż mąż stanu ma w swoim małżeństwie takie same problemy, jak śmieciarz”.

Czyżby?

NIEDYSKRECJE

REAGAN WYGRAŁ

Kampania wyborcza w Stanach Zjednoczonych zbliża się ku końcowi. Nic dziwnego, że gorączka przedwyborcza na temat przyszłości elekta wznosi się z dnia na dzień i obejmuje coraz szersze kręgi społeczeństwa. Wyścig o miano najlepszego i najszybszego poinformowanego osiągnął swoisty szczyt. Firma edytorska „New Webster Encyclopedia Dictionary” pod wodzą rzutkiego bossa Alana Mirkena przygotowała nowe wydanie leksykonu ze specjalnym uwzględnieniem aktualnego szefa państwa. Ponieważ ze względów technicznych trzeba było rozpoznać wczesniej druk opasłego tomu encyklopedii, wydawnictwo znalazło się w ryzykownej sytuacji, gmuszającej do podjęcia decyzji, którego z kandydatów przyjąć miało miano

„Właściciel praw, których zwierzęta nie zostały zaszczeplone, należy prowadzić na smyczy”.

„Westfalenpost”

„Młoda gospodyni szuka byka w celach rozplodowych”.

„L'Express”

„Dziś dykt dentystyczny: lekarze weterynarii”.

„Il Tempo”

„Mieszkańcy wraz z niezamężną do wynajęcia”.

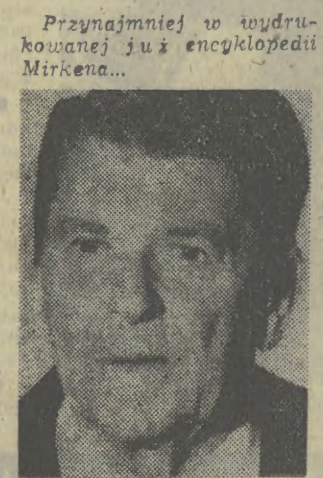
„Die Rheinpfalz”

„Do chronionych dzieł sztuki należą zgodnie z ustawą osobne sedesy toaletowe, a szczególnie ich posiadacze”.

„Journal de Geneve”

„Trenerka z własnym materacem zdążyła się na godzinę wieczorną”.

„Den Haag”



CYTATY

Właściciel praw, których zwierzęta nie zostały zaszczeplone, należy prowadzić na smyczy.

Westfalenpost

Młoda gospodyni szuka byka w celach rozplodowych.

L'Express

Dziś dykt dentystyczny: lekarze weterynarii.

Il Tempo

Mieszkańcy wraz z niezamężną do wynajęcia.

Die Rheinpfalz

Do chronionych dzieł sztuki należą zgodnie z ustawą osobne sedesy toaletowe, a szczególnie ich posiadacze.

Journal de Geneve

Trenerka z własnym materacem zdążyła się na godzinę wieczorną.

Den Haag

ARGUMENT

36-letnia Amanda Lear, angielska piosenkarka „disco” — znana z występów w trzyczciorgowych lokalach striptizowych pod dawnym nazwiskiem Alaina Trapa (zanim zmienił on płeć w efekcie zabiegu operacyjnego) — stara się jak może, przy każdej okazji podkreślać swą kobiecość. Udziliła więc wywiadu londyńskiemu piśmie „Evening News” oświadczając, że zaszła w ciążę i zamierza wyjść za mąż. Jej wybraniek, a zarazem ojciec spodziewanego dziecka, to właściciel paryskiego lokalu nocnego: Alain-Philippe Malagnac. Reporterszy wyszperali jednak w biografii p. Alaina, że argument



ojcostwa z jego strony ma poważne rysy. Jest on bowiem zaprzysięgłym homoseksualistą.

Ech, życie!

UWAGA!

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

DYREKCJA PRZEDSIĘBIORSTWA ZAOPATRZENIA ROLNICTWA W WODĘ «WODROL»

W KRAKOWIE, ul. GARBARSKA 18

Oraz

ZESPÓŁ SZKÓŁ MELIORACJI WODNYCH
W KRAKOWIE, ul. ULANÓW 9/11

OGŁASZAJĄ WPISY UCZNIÓW do ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ w zawodach:

- ▲ MELIORANT — o 2-letnim okresie nauki
- ▲ MECHANIK maszyn melioracyjnych — o 3-letnim okresie nauki.

EGZAMIN WSTĘPNY NIE OBOWIĄDUJE.

Przy przyjęciu należy złożyć: ◇ podanie podpisane przez kandydata i rodziców ◇ życiorys ◇ 4 zdjęcia ◇ wyciąg z aktu urodzenia ◇ zaświadczenie lekarskie o przydatności do zawodu ◇ świadectwo ukończenia klasy VIII.

Nauka w szkole odbywa się w okresie jesienno-zimowym, natomiast zajęcia praktyczne w okresie wiosenno-letnim.

UCZNIOWIE OTRZYMUJĄ wynagrodzenie miesięczne:

- ▲ w klasie pierwszej — od 400 do 500 złotych
- ▲ w klasie drugiej — od 600 do 800 złotych
- ▲ w klasie trzeciej — od 1.300 do 1.500 złotych
- ▲ nagrody za dobre wyniki w nauce.

UKONCZENIE NAUKI w ZSZ uprawnia absolwentów do:

- ▲ kontynuowania nauki w Technikum
- ▲ podjęcia pracy zawodowej, zagwarantowanej umową od daty rozpoczęcia nauki w szkole, na stanowiskach zgodnych z uzyskanymi kwalifikacjami.

Kandydatom zamiejscowym zapewnia się miejsce w nowocześnie wyposażonym internacie w Krakowie, z całodziennym wyżywieniem, za częściową odpłatnością.

ZGŁOSZENIA KANDYDATÓW PRZYJMUJE oraz bliższych informacji udziela — Dział Służb Pracowniczych Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę „Wodrol” w Krakowie, ul. Garbarska 18, II piętro, pokój nr 21, telefon nr 292-22 wewn. 37, w godzinach 8-14.

Wszystkim, którzy w związku ze śmiercią

mojego MEZA

WŁADYSŁAWA SŁOWIKA

okazał mi w tych bolesnych chwilach wiele serca, pomocy i współczucia oraz wszystkim Gorliżanom, którzy tak licznie wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych — składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

EUGENIA SŁOWIKOWA z RODZINĄ

PRZETARGI

Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Nowym Sączu, ul. Węgierska 11a, SPPEZDA W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO niżej wymienione pojazdy:

- 1) Fiat 125p-combi (sanitarny), nr podwozia 420011, nr silnika 065058, rok produkcji 1975, stopień zużycia 78 proc. — cena wywoławcza 44.100 zł
- 2) Fiat 125p-1500, bez siedzeń, nr podwozia 565151, nr silnika 281880, rok produkcji 1976, stopień zużycia 75 proc. — cena wywoławcza 45.600 zł
- 3) Fiat 125p-1500, nr podwozia 510814, nr silnika 212433, rok produkcji 1976, stopień zużycia 78 proc. — cena wywoławcza 44.200 zł
- 4) Nysa 522, nr podwozia 185433, nr silnika 434029, rok produkcji 1977, stopień zużycia 77 proc. — cena wywoławcza 31.500 zł
- 5) Nysa 522, nr podwozia 154710, nr silnika 374036, rok produkcji 1975, stopień zużycia 75 proc. — cena wywoławcza 34.200 zł
- 6) Nysa 522, nr podwozia 144237, nr silnika 383828, rok produkcji 1975, stopień zużycia 77 proc. — cena wywoławcza 31.500 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 3 września 1980 r., o godz. 9 w Komendzie Wojewódzkiej MO w Nowym Sączu, ul. Węgierska 11a.

Pojazdy można oglądać dnia 2 września 1980 r., w godzinach 12-15 przy ul. Węgierskiej 11a.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w przeddzień przetargu, tj. 2 września 1980 r., w godzinach 12-15, w kasie KW MO Nowy Sącz przy ul. Szwedzkiej 9.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny. K-5802



W „Lajkoniku” nadal ciekawie!

24 i 31 sierpnia wygrane będą wzbogacane dodatkowymi premiami pieniężnymi od 100 zł do 100.000 zł i rzeczowymi.

znajdą się wśród nich:

◆ SAMOCHODY OSOBOWE

◆ TELEWIZORY KOLOROWE

oraz WYCIECZKI DO ZSRR.

Ponadto 31 sierpnia

w „Małym Lajkoniku”

wygrują: 3 trafne skreślenia w I losowaniu (zamiast premii na końcówki banderoli). K-57997

Krakowskie Przedsiębiorstwo ROBÓT DROGOWYCH

w Krakowie, ul. Mogińska 25,

SPRZEDA

◆ WALEC STATYCZNY SAMOBIEŻNY

prod. ZSRR, typ DU 48 A,

zużyty w 30 proc., sprawny

◆ WALEC STATYCZNY prod. ZSRR, typ D 400 W,

wymagający naprawy

bieżącej.

zużyty w 35 proc.,

Informacji udziela Dział Eksploatacji KPRD-Kraków, telefon 160-22,

wewn. 329. K-5709

Mieszkańcy Krzeszowic i okolic!

Zakład Doskonalenia Zawodowego organizuje

w Ośrodku Szkolenia Zawodowego

w Woli Filipowskiej KURSY

dla MIŁOŚNIKÓW DZIAŁEK i OGRÓDKÓW PRZYDOMOWYCH.

Informacje i wpisy:

Wola Filipowska, stara szkoła,

tel. 207-02. K-5246

PROJEKT PLANU ZAGOSPODAROWANIA GMINY MUSZYNA

Naczelnik Miasta i Gminy — Muszyna zawiadamia, że w okresie od 20 sierpnia do 5 września 1980 r., w lokalu Urzędu Miasta i Gminy Muszyna, zostanie wyłożony do publicznego wglądu projekt planu przestrzennego zagospodarowania Gminy Muszyna, wraz z programem wykorzystania gruntów rolnych lub leśnych, przeznaczonych nie na cele rolnicze, albo leśne.

Plan obejmuje obszar zawarty w granicach administracyjnych Gminy Muszyna.

W okresie wyłożenia projektu planu (z wyjątkiem niedziel i świąt), w godzinach od 10 do 13, zainteresowane jednostki gospodarki społecznej, organizacje społeczne i zawodowe, stowarzyszenia i osoby prawne, poszczególni obywatele, mogą zapoznać się z projektem planu, uzyskać potrzebne wyjaśnienia oraz zgłosić swoje uwagi i wnioski. K-5834

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej Oddział „POPRAD” w Nowym Sączu SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO samochód dostawczy marki „UAZ” typ 452-furgon, rok produkcji 1976, numer silnika 838315, numer podwozia 128485, numer rej. NSA-199 B.

Stopień zużycia, wg oceny biegłego PZM, wynosi 65 proc.

W stosunku do oceny technicznej nr S/E-199/80 z dnia 20 maja 1980 roku nastąpiła zmiana w stanie technicznym pojazdu, polegająca na awaryjnym uszkodzeniu przedniego mostu napędowego.

Cena wywoławcza wynosi 45.542 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 8 września 1980 r., o godz. 11.30, w Nowym Sączu przy ul. Łukasieńskiego 19, gdzie też można oglądać pojazd codziennie w godzinach 12-14, oraz uzyskać wszelkie informacje.

Przystępujący do przetargu obowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej pojazdu, najpóźniej do godz. 13 dnia poprzedzającego przetarg. Wpłaty należy dokonać w kasie przedsiębiorstwa przy ul. Jagiellońskiej 21.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny. K-5408

Zakład Budownictwa Inwestycji „SPOŁEM” WSS w Krakowie, al. Krasieńskiego 1/3, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie przełożenia gazociągu średnicoprężnego o średnicy 100 mm, długość 102 m, w ul. Grottegera w Wieliczce, na os. Lekarka II.

Wartość szacunkowa robót wynosi około 150.000 zł.

Proponowany termin wykonania robót do 15 października br.

Podkłady ofertowe znajdują się do wglądu w „SPOŁEM” WSS — Kraków, al. Krasieńskiego 1/3, VI p, pokój 637, gdzie też należy składać oferty, w zalakowanych kopertach, z napisem „Przetarg” — do dnia 4 września 1980 r.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w dniu 5 września 1980 r., o godz. 11.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta, względnie unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny. K-5730

Urząd Gminy w Niedźwiedziu, wola nowosadeckie, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU zleci wykonanie robót instalacyjnych i budowlanych w domu nauczyciela w Niedźwiedziu. W zakres robót wchodzi:

- 1) instalacja elektryczna zewnętrzna i wewnętrzna
- 2) instalacja wodno-kanalizacyjna zewnętrzna i wewnętrzna oraz instalacja centralnego ogrzewania
- 3) roboty posadzarskie.

Termin wykonania robót od 30 listopada 1980 r. do 30 kwietnia 1981 r.

Wartość kosztorysowa robót wynosi 1.300 tys. złotych.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Oferty, w zamkniętych kopertach, z napisem „przetarg”, należy składać w Urzędzie Gminy w Niedźwiedziu, wola nowosadeckie, w terminie 14 dni od daty druku niniejszego ogłoszenia.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny.

Bliższych informacji udziela Urząd Gminy w Niedźwiedziu. K-5803

Zarząd Krakowskiego ZSMP w Krakowie ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO SPRZEDA następujące samochody:

- 1) osobowy FIAT 125p-1500, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 45.675 złotych
- 2) osobowy WOLGA GAZ 24, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 67.500 złotych.

Przetarg odbędzie się w dniu 8 września 1980 r., o godz. 10 w garażach KK PZPR, ul. Berka Joselewicza.

Samochody można oglądać codziennie, od 27 sierpnia, w godz. 9-14, pod powyższym adresem.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić w kasie ZK ZSMP al. Słowackiego 44, najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podawania przyczyny. K-5821

Rada Szkoły Gospodarczej w Tarnowie, al. Piłsudskiego 19a, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO, zleci wykonanie remontu bieżni kolektorów normalnotorowych będącej własnością zakładu.

Termin zakończenia robót: 30 października 1980 r. Do przetargu zabrasza się jednostki gospodarki społecznej i nieuspołecznionej. Informacje można uzyskać w dziale zaopatrzenia, w godz. 8-12.

Oferty, w zalakowanych kopertach, należy składać pod wskazanym adresem do dnia poprzedzającego przetarg.

Przetarg odbędzie się 15 dnia od daty ukazywania się nin. ogłoszenia lub w następnym dniu roboczym o ile dzień wyznaczony przypadnie na dzień wolny od pracy, w HSG „Tarnów”, o godz. 12, pokój nr 46.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny. K-5814

Praca

CZELADNIKA piekarskiego oraz pracownika fizycznego przyłemu piekarni Górnielwicz, Kraków, Garbarska 12. Miejskanie zapewnione. g-36827

Sprzedaż

FIAT 125p sprzedam. Nowy, 234, AUTOSERVICE! S-32811

PILNIE sprzedam Zastawę 750. Debla, ul. Leśna 135. P-262

MIŁOJA krowa zacieleną, wysokomleczną — sprzedam. Zgłoszenia: Kraków, ul. Chełmska 4. g-26698

FIAT 125p — 1500, silnik po remoncie, 1970, kerose-ria 1980, kolor morelowy — sprzedam. Kraków, tel. 397-64, po godz. 16. g-37402

SILNIK Tatra 138 oraz przednią oś i tylny most Jelca — sprzedam. Józef Lis, Piłzno, 1. Maja 6, woj. tarnowskie. P-258

WARSZAWĘ, sprzedam. Jan Bednarek, Łódź, na 101. g-35981

Różne

NAJSZCZĘŚLIWSZE małżeństwa. Biuro „Femina”, 65-000 Gorzów Wlkp., skrytka 10.

KURSY

◆ REPARACJI POŁCZOCZ ◆ MANICURE ◆ PEDICURE

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie.

Informacje i wpisy: Kraków, Dietla 38, telefon 639-41 do 44, w godzinach 8-17. K-5219

Półroczne Studium

MISTRZA DYPLMOWANEGO organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie.

Informacje i wpisy: Kraków, Dietla 38, telefon 639-41 do 44, w godzinach 8-17. K-5231

KIERMASZOWA sprzedaż artykułów instalacyjno-sanitarnych

organizuje

DNIA 23 SIERPNIA W GODZ. 8-16

i 24 SIERPNIA W GODZ. 8-13

ROLNICZY DOM HANDLOWY

Kraków, ul. Opolska 12

NOWOŚĆ dla mieszkańców Tarnowa i woj. tarnowskiego!

ABONAMENTOWE

NAPRAWY ZMECHANIZOWANEGO

SPRZĘTU GOSPODARSTWA DOMOWEGO

I RTV

TO NOWA FORMA USŁUG DLA LUDNOŚCI,

WPROWADZONA W ZAKŁADACH

USŁUGOWYCH WPHW w TARNOWIE.

Sprzedawane abonamenty obejmują naprawy w domu Klienta lub warsztacie usługowym WPHW, bez dodatkowych kosztów — następujących sprzętów i urządzeń.

◆ PRALKI AUTOMATYCZNE

— opłata roczna 600 zł

◆ CHŁODZIARKI ABSORBCYJNE

— do 60 l — opłata roczna 280 zł

— ponad 60 l — opłata roczna 320 zł

◆ CHŁODZIARKI SPRĘŻARKOWE

— do 160 l — opłata roczna 600 zł

— ponad 160 l — opłata roczna 650 zł

◆ ODBIORNIKI TELEWIZYJNE

CZARNO-BIAŁE

z kineskopami do 20" — opłata roczna 500 zł

z kineskopami ponad 20" — opłata roczna 550 zł

Szczegółowych informacji w sprawie nabycia abonamentu udzielają wszystkie zakłady usługowe branży artykułów gospodarstwa domowego i radiotelewizyjne.

KORZYSTAJCIE Z NOWEJ, KORZYSTNEJ

I WYGODNEJ FORMY USŁUG!

PEŁNOWARTOŚCIOWE CZĘŚCI ZAMIENNE

do SAMOCHODÓW ZUK, STAR, JELCZ

oraz MATERIAŁY BUDOWLANE, SANI-

TARNE, ELEKTRYCZNE i inne

SPRZEDA

w ramach upłynniania zbędnych zapasów, jednostkom gospodarki uspołecznionej

Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane Nr 5 — KRAKÓW, ul. SOLTYSOWSKA 25 a. ◆ Informacji udziela Dział Zaopatrzenia, tel. 424-66, 460-32.

Do UCZNIÓW VIII klasy SZKOŁY PODSTAWOWEJ!

Czy wiecie już co będziecie robić po ukończeniu VIII klasy? Czy wybraliście już szkołę, a tym samym zawód? Jeśli nie — chcemy Wam w tym pomóc — Jest właśnie interesująca szkoła przykładowa:

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA

DLA PRACUJĄCYCH

ZAKŁADU ENERGETYCZNEGO KRAKÓW

kształcąca i przygotowująca do zawodu

ELEKTROENERGETYKA

Jest to bardzo ciekawy, popłatny i atrakcyjny zawód. Przyjęcia odbywają się bez egzaminów wstępnych, na podstawie badań lekarskich o przydatności do zawodu.

POTRZEBNE DOKUMENTY:

- ▲ podanie do Zakładu
- ▲ życiorys
- ▲ zgoda rodziców
- ▲ karta informacyjna ze szkoły
- ▲ karta zdrowia ze szkoły
- ▲ 4 zdjęcia fotograficzne formatu legitymacyjnego
- ▲ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej — (doreczyć po ukończeniu).

Ilość miejsc ograniczona. Nie zwlekajcie więc ze zgłoszeniem się. — Nauka trwa trzy lata. — Zakład gwarantuje Wam stałą pracę oraz możliwości podnoszenia kwalifikacji w technikum.

UCZNIOWIE OTRZYMUJĄ:

- ▲ wszelkie świadczenia pracownika zakładu
- ▲ wynagrodzenie:
 - w klasie pierwszej — 300 zł miesięcznie
 - w klasie drugiej — 480 zł miesięcznie
 - w klasie trzeciej — wg l. kat. zaszerzowania, tj. 10.20 zł/godz.
- ▲ od drugiej klasy, zniżkę w opłatach za energię elektryczną
- ▲ dodatek za ekwiwalent węglowy
- ▲ nagrody pieniężne za dobre wyniki w nauce i pracy
- ▲ w klasie III uczniowie objęci są już kartą energetyka, otrzymując dodatek w wysokości 5 proc. płacy zasadniczej,
- ▲ pełne sorty ubrań roboczych, ochronnych i wyjściowych.

Szczegółowe informacje i przyjęcia: Zakład Energetyczny Kraków — w Krakowie, ul. Dojwór nr 27, Wydział Kadr i Szkolenia, tel. 170-44, wewn. 219

STOP OŚMIOKLASISTO!



CHCESZ ZOSTAĆ MASZYNISTĄ lokomotywy?

zgłoś się

do ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
w SAMOCHODOWNI PKP w KRAKOWIE, ul.
SIEMASZKI nr 1 telefon 270-22 wewn. 34-78

kształcącej w specjalnościach:

- ▲ ELEKTROMONTER
- ▲ ELEKTROMONTER taboru kolejowego
- ▲ ELEKTROMONTER trakcji elektrycznej
- ▲ MECHANIK silników spalinowych
- ▲ MECHANIK urządzeń kolejowych
- ▲ OPERATOR ruchowo-przewozowy.

WPISY DO KLAS I na rok 1980/81 przyjmują:

- ◆ Sekretariat szkoły — w godzinach 7-19
- ◆ Referat Ogólny Lokomotywni PKP w Trzebinie, w godzinach 8-14
- ◆ Referat Ogólny Lokomotywni PKP w Krakowie-Prokocimiu — w godz. 8-14.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ▲ ukończenie szkoły podstawowej
- ▲ nie przekroczony 18 rok życia
- ▲ odpowiedni stan zdrowia, stwierdzony przez lekarza szkolnego.

W OKRESIE NAUKI UCZNIOWIE OTRZYMUJĄ:

- ▲ wynagrodzenie miesięczne:
 - w pierwszym roku nauki — 375 złotych
 - w drugim roku nauki — 600 zł
 - w trzecim roku nauki — 975 zł
- ▲ świadczenia branżowe i socjalne, m. innymi:
 - bezpłatne umundurowanie o wartości 1.066 zł
 - odzież ochronną
 - deputat węglowy
 - 12 bezpłatnych biletów na dowolne trasy kolejowe oraz bezpłatny bilet na dojazd do szkoły
 - nagrody z funduszu zakładowego
 - bezpłatna opieka lekarska i lekarska
 - bezpłatny internet dla chłopców (w Trzebinie)
 - wyżywienie za częściową odpłatnością

Mogą też brać udział w wycieczkach, rajdach i zlotach turystycznych oraz obozach rekreacyjnych, w kraju i za granicą.

